



Długa

lekcja

angielskiego



Anka Tomczyk

DŁUGA
LEKCJA
ANGIELSKIEGO

Anka Tomczyk

2020

Tekst : Anka Tomczyk
Projekt okładki i szaty graficznej: Anka Tomczyk
Fotografia na okładce: Engin Akyurt, pexels.com

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Copyright © Anka Tomczyk 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone, wraz z prawem do reprodukcji w całości lub we fragmencie w jakiegokolwiek formie. Kopiowanie oraz przetwarzanie tylko za zezwoleniem autora.

CZĘŚĆ I
DZWONEK NA
LEKCJĘ

Rozdział 1

News

15 stycznia 2010

Dziennikarka jednego z programów informacyjnych, kuląc się z zimna, z ociąganiem zdjęta z głowy ciepły kaptur i poprawiwszy dłońmi lekko oklapłą fryzurę, skierowała swój wzrok w stronę kamery. Przybierając na wpół zatroskaną, na wpół zszokowaną minę, pełnym podekscytowania głosem zaczęła swoją kolejną styczniową relację.

– Tragedia na Wyspie Wolin. W Międzyzdrojach, w mieszkaniu 27 letniej nauczycielki angielskiego znaleziono rozkładające się zwłoki mężczyzny. Zmarły 30 latek to partner właścicielki lokalu. Mężczyzna zginął od kilku ciosów zadanych nożem w klatkę piersiową i brzuch. Zdaniem śledczych, do morderstwa doszło najprawdopodobniej około czterech tygodni temu. Zaginięcie mężczyzny na policji zgłoszono tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Makabrycznego odkrycia dokonano jednak dopiero dzisiaj. Nie wiadomo gdzie przebywa właścicielka mieszkania, w którym znaleziono ciało. Zebrany dotychczas materiał dowodowy wskazuje na to, że jest jedyną podejrzaną o zabójstwo. Z opublikowanego przez policję listu gończego wiemy, że Marlena O., urodzona w 1983 roku jest drobnej budowy ciała. Ma 163 cm wzrostu, niebieskie oczy, długie włosy koloru jasny blond, twarz owalną, bez znaków szczególnych. Może poruszać się czerwona Toyotą Yaris. Policja zwraca się z prośbą do osób, które znają miejsce jej pobytu o kontakt z najbliższą jednostką policji, prokuratury lub sądu. Kobieta nigdy przedtem nie miała żadnych konfliktów z prawem. Ze wstępnych ustaleń wynika, że prawdopodobnym motywem zbrodni była kłótnia pomiędzy partnerami. Do sprawy wrócimy wkrótce. Z wietrznych Międzyzdrojów dla widzów ZTV, Kaja Brożek.

Zakończywszy relację, dziennikarka ponownie naciągnęła na głowę futrzany kaptur kurtki i zacierając zziębnięte dłonie, rzuciła w stronę kamerzysty:

– Kurwa, że też ludziom chce się zabijać w taką pogodę. Ziab, że aż trudno tu wystać...

Silny podmuch wiatru jakby na potwierdzenie tych słów zagwizdał koło jej uszu nieprzyjemnym dźwiękiem, po czym z impetem zerwał z jednej ze stojących w pobliżu budek nieaktualną reklamę letnich rejsów. Kaja obrzucając znudzonym wzrokiem spiętrzone fale Bałtyku, szybkim krokiem wycofała się w stronę wyjścia z molo.

– Przecież dzisiaj go nie zabiła... – kamerzysta mruknął z charakterystyczną dla siebie flegmą, po czym wzruszywszy obojętnie ramionami, podążył za swoją koleżanką.

Kiedy dotarł do stojącego na ulicy wozu transmisyjnego i zapakował swój sprzęt, Kaja zdążyła już rozsiąść się wygodnie na tylnym siedzeniu. Popijając nieco wystygłą

kawę, zastanawiała się, czy zdąży przepytac wszystkie osoby, które jej zdaniem mogłyby wypowiedziec się na temat zabójstwa. Po rozmowie z komendantem Komisariatu Policji w Międzyzdrojach, ekipa telewizyjna udała się pod blok, w którym znaleziono ciało informatyka. Reporterzy planowali przeprowadzić kilka wywiadów z sąsiadami głównej podejrzaney. Ci jednak albo nie chcieli mówić, albo rzeczywiście nie wiele o całej sprawie wiedzieli.

– Normalna kobieta... Cicha, uprzejma, żadna patologia... – powiedział jeden z mieszkańców bloku przy ulicy Gryfa Pomorskiego.

– Często ktoś do niej przychodził. Różni ludzie. Najczęściej z dziećmi. Uczyła angielskiego. Nic więcej nie zauważyłem – uciął drugi.

– Nie słyszała pani czegoś podejrzanego? Jakiegoś hałasu? Krzyków? Za pani ścianą w końcu zamordowano człowieka! – Kaja próbowała podpytać jedną z najbliższych sąsiadek nauczycielki.

Ta jednak, kręcąc przecząco głową, powiedziała tylko:

– Nie... Zupelnie nic nie słyszałam. U pani Marleny zawsze było spokojnie.

Nie usłyszawszy od sąsiadów kobiety żadnych zadowalających wypowiedzi, Kaja opuszczała Międzyzdroje z nadzieją, że więcej interesujących informacji uzyska w szczecińskim liceum, w którym podejrzana pracowała jako anglistka. Gdy dziennikarka dotarła na miejsce, od razu skierowała się w stronę gabinetu dyrektora placówki.

– Czy zauważył pan coś niepokojącego w zachowaniu Marleny O.? – podsuwając mikrofon tuż pod nos dyrektora szkoły, Kaja Brożek zadała pierwsze pytanie.

– Nie. Absolutnie nie. Pani Marlena w ostatnim czasie, tak jak zresztą od początku, wykonywała swoją pracę bez zarzutów. To dla nas ogromny szok – odpowiedział Andrzej Werner.

– Nie wysyłała żadnych sygnałów w ostatnim czasie? Może opowiadała o problemach w związku?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Mnie nigdy nie zwierzała się ze swoich prywatnych spraw. W każdym bądź razie nie zauważyłem niczego dziwnego w jej zachowaniu.

– Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

– Na początku grudnia. Potem przestała przychodzić do pracy. Bodajże siódmego grudnia zadzwoniła, że jest chora na grypę. Poinformowała, że zwolnienie lekarskie doniesie, gdy poczuje się lepiej. Dni jednak mijały, a w szkole się nie zjawiła. Dopiero teraz ... Doszła do nas ta informacja... – zmieształ się dyrektor.

– I niczego pan nie wyczuł podczas tej ostatniej rozmowy? – dopytywała dziennikarka.

– Nie wiem... Może rzeczywiście mówiła jakoś inaczej... Ale wtedy pomyślałem, że

faktycznie ma grypę i źle się czuje... – tłumaczył mężczyzna.

Chcąc jak najszybciej uciec od natrętnych pytań dziennikarki, przeprosił ją, wymigując się pilnymi obowiązkami. Kaja dostrzegając, że nic więcej nie wydusi już ze swego rozmówcy, poprosiła o możliwość przeprowadzenia wywiadu z innymi pracownikami szkoły. Tuż po opuszczeniu gabinetu dyrektora, zatrzymała w tym celu napotkaną na korytarzu nauczycielkę. Jak się szybko okazało, germanistka Anna Miśkiewicz z poszukiwaną przyjaźniła się od ponad dwóch lat.

– Jak Marlena O. zachowywała się w ostatnich tygodniach? Czy wysyłała jakieś niepokojące sygnały? Może wspominała o problemach w związku? Co pani sądzi o tym morderstwie? Jaki mógł być motyw? – podsunąwszy mikrofon, dziennikarka poprosiła o komentarz.

– Nie rozumiem, co mogło się tam stać. Szczerze mówiąc nie wierzę, żeby Marlena mogła zabić swojego chłopaka. Oni bardzo się kochali... To musi być jakieś ogromne nieporozumienie.

– Śledczy nie mają wątpliwości, że to ona zabiła Marcina P. Niektórzy twierdzą, że chciała się z nim rozstać. Czy to mógł być prawdziwy motyw tej zbrodni? Co pani myśli o takiej hipotezie? – podsunęła Kaja.

– Mnie nigdy nie wspominała o żadnym kryzysie czy kłótni... Uważam, że to jakieś plotki wysane z palca. Trudno mi w to uwierzyć, żeby była zdolna do czegoś takiego. W najgorszym wypadku mogło to być jakieś nieszczęśliwe zrzączenie losu... Ale na pewno nie morderstwo z zimną krwią...

– Jak pani myśli, gdzie ona może się teraz ukrywać? Wie pani gdzie mieszka jej rodzina?

– Naprawdę nie mam pojęcia... Jej rodzice i siostra nie żyją od kilku lat. W zasadzie Marlena nie ma żadnej bliższej rodziny.

– Jacyś znajomi? Przyjaciele?

– Nigdy nie miała zbyt wielu...

– A kiedy po raz ostatni miała pani z nią kontakt?

– Nie mam od niej żadnych wieści odkąd przestała przychodzić do pracy, czyli od początku grudnia. Jakby nagle zapadła się pod ziemię...

– Ma pani jakieś podejrzenia co może się z nią teraz dziać? – Brożek próbowała wyciągnąć jeszcze jakieś informacje.

– To już chyba policja musi sprawdzić... – Anna rozłożyła bezradnie ręce.

– Ja nic nie wiem – rzuciła na koniec i szybko powróciła do klasy, w której prowadziła właśnie zajęcia.

Kaja Brożek dziękując za rozmowę, postanowiła opuścić szkołę. Pociągając za

sobą towarzyszącego jej kamerzystę, zatrzymała się na szkolnym placu po to, by porozmawiać z napotkanymi tam uczniami. Niestety zaczepiona grupka nastolatków nie знаła Marleny O., ponieważ ta nigdy nie uczyła ich klasy. Kolejna zatrzymana dziewczyna, która wychodziła z budynku także nie była jej uczennicą. Niezniechęcona dziennikarka po kilku nieudanych próbach w końcu zatrzymała grupę uczniów, którzy uczyli się u podejrzanej.

– Jaka była Marlena O.? – zadała im pierwsze pytanie.

– Właściwie była w porządku. Nawet ją lubiłem... – odpowiedział jeden z chłopaków.

– To straszne, że zrobiła coś takiego... Aż nie mogę w to uwierzyć. Zawsze była miła i spokojna... – dodała jego koleżanka.

– Czy zachowywała się jakoś inaczej w ostatnich tygodniach?

– Raczej nie... Lekcje wyglądały tak jak zawsze. Pytała, robiła kartkówki, omawiała tematy, żartowała jak zwykle.

– Jak czujecie się z tą świadomością, że wasza nauczycielka jest zabójczynią?

– No... masakra – odpowiedział wymijająco najwyższy z nastolatków. Reszta przyznała mu rację, kiwając tylko głowami dla aprobaty.

– Pierdu, pierdu... Z tymi gnojkami też nie pogadasz. Tylko, masakra i masakra... Nic innego nie potrafią powiedzieć – kiedy młodzież oddaliła się o kilka kroków, Kaja krzywiąc się, mruknęła z niezadowoleniem do kamerzysty.

Po chwili wskazując do wozu, rzuciła w stronę kierowcy:

– Musimy jeszcze odwiedzić rodziców nieboszczyka. Kieruj się na Pogodno...

Kiedy dziennikarze dotarli pod dom Piotrowskich, tuż przy furtce powitał ich głośno szczekający buldog. Nacisnąwszy dzwonek, Brożek ze zniecierpliwienia i zimna przebierała nogami. Gdy w drzwiach domu pojawiła się starsza kobieta w czarnym swetrze, Kaja nie miała wątpliwości, że to matka zmarłego.

– Dzień dobry. Kaja Brożek z ZTV. Kręcimy materiał o zabójstwie Marcina Piotrowskiego. To pani syn, prawda? Czy zgodzi się pani wystąpić przed naszą kamerą? Prosimy tylko o kilka słów...

Piotrowska z głośnym westchnięciem i zniechęconą miną, podeszła do furtki i przywitała się z telewizyjną ekipą. Otarłszy cieknące z oczu łzy i nie czekając na pytania dziennikarki, powiedziała:

– Nigdy bym się po niej czegoś takiego nie spodziewała. Wyglądała na normalną, grzeczną dziewczynę. Nawet ją polubiłam i cieszyłam się, że Marcin znalazł sobie kogoś takiego ułożonego... Nie mam pojęcia co się między nimi wydarzyło. Jak Marcin wrócił w grudniu z Liverpoolu nie mógł się z nią skontaktować. Nie otwierała mu drzwi, chyba

udawała, że jej nie ma... Nie odbierała telefonów. Później napisała mu w SMS-ie, że z nim zrywa. Marcin chciał się z nią spotkać, wyjaśnić. Nie wiedział co się stało. Szalał... Strasznie to przeżywał. A potem znikł. Nie mogliśmy się z nim w żaden sposób skontaktować. Jego mieszkanie było puste. Nie było go też w pracy. Boże! Co my tu przeżywaliśmy w święta... Byliśmy nawet w Wigilię pod jej drzwiami. Ale nie otworzyła. Nie wiem, czy tam była, czy już wtedy uciekła... Boże, Boże... Jak go nie chciała, to trudno... Ale dlaczego go zabiła...? – Piotrowska rozplakała się, załamując ręce.

Kaja Brożek próbowała zadać jej jeszcze kilka pytań, ale widząc rozpacz, szybko zakończyła wywiad. Pożegnawszy się z matką denata, odetchnęła z ulgą i siadając na tyle wozu, obok kamerzysty, odezwała się zmęczonym głosem:

– Wracajmy do stacji. Zmontujmy już ten reportaż i skończmy na dzisiaj. Jestem padnięta. Swoją drogą, niezły numer wywinęła ta nauczycielka... I czego tu się spodziewać po młodzieży – dodała po chwili, spoglądając przez szybę jadącego już auta na grupę głośnych wyrostków, którzy siedząc na jednym z przystanków popijali alkohol ze wspólnej butelki.

Styczeń 2010

Gdy sprawa zabójstwa Marcina Piotrowskiego ujrzała światło dzienne, dyżur w Komisariacie Policji w Wolinie pełnił akurat posterunkowy Małecki. Informacja o morderstwie Marcina Piotrowskiego i poszukiwaniach podejrzanej o tę zbrodnię nauczycielki, spłynęła do niego około godziny 11. Telefon od kolegów z komisariatu w Międzyzdrojach przerwał tym samym błogie chwile leniwego poranka, jakim cieszył się funkcjonariusz.

– Słyszales? Jest afera w Międzyzdrojach. Mają trupa! – godzinę później, wyraźnie poruszony Małecki, podzielił się nowiną z przybyłym właśnie do pracy, kolegą. Aspirant Krzysztof Szulc, na którym informacja ta nie zrobiła wielkiego wrażenia, skrzywiwszy się lekko, jak gdyby nigdy nic wyjął ze swojej torby niedokończoną kanapkę i zaczął ją jeść.

– Nie miałem czasu na śniadanie – rzucił objaśniająco w stronę Małeckiego, który niczym nie zrażony, dalej rozprawiał o zabójstwie. W tamtym momencie, ani Małecki, ani chyba nikt inny, nie mógł przypuszczać, że już wkrótce obojętny na wszystko Krzysztof okaże się zamieszany w sprawę zagadkowego mordu.

Maska spokoju, pod którą policjant zdawał się skrywać buzujące w nim emocje, zaczęła opadać już w pierwszych dniach śledztwa. W trakcie sprawdzania bilingów Marleny O., pracujący nad sprawą morderstwa śledczy natknęli się także na numer Szulca.

– To dla mnie ogromny szok. Ta kobieta udzielała mojemu synowi lekcji angielskiego. Zostawiałem go u niej prawie co tydzień na godzinę i nawet nie pomyślałem, że moje dziecko przebywa z morderczynią – Krzysztof tłumaczył się kilka dni później w rozmowie z przesłuchującym go policjantem.

Przyznając się do znajomości z podejrzaną, nie ukrywał ani własnego zdziwienia, ani lęku.

– Spójrz, to twój SMS... I to z dnia morderstwa... – funkcjonariusz mówiąc to, podsunął pod nos Szulca wydruk ostatnich kontaktów Marleny O.

– Faktycznie... – przyznał lekko zmieszany Krzysztof.

– Tamtego dnia odwołałem lekcję, bo akurat miałem problem z samochodem... Na szczęście! Cholera wie, co jej chodziło po głowie. A gdyby zabiła mojego Karola? – poblady z przerażenia, rzucił pytanie w próżnię.

– No, niezła historia... A tak swoją drogą to... Stary, miałeś sprawczynię na wyciągnięcie ręki. Szkoda, że nic nie wyczułeś. Jakbyś ją w porę zatrzymał, to awans murowany – śledczy na koniec rozmowy z Szulcem, roześmiał się w głos.

– Mhm... Szkoda... – mruknął w odpowiedzi Krzysztof, po czym posyłając swojemu rozmówcy lekko zirytowane spojrzenie, odprowadził go do drzwi i pożegnał. Patrząc przez okno na wsiadającego do radiowozu policjanta dochodzeniówki, westchnął głośno, a następnie prychnąwszy z lekceważeniem, szepnął:

– Głupi szczył.

Początek roku był dla Krzysztofa Szulca szczególnie trudny. Nie dość, że znajomość z Marleną O. wisiła nad nim niczym chmura gradowa, jego syn miał coraz większe problemy w szkole, to jeszcze na dodatek w wyniku nieszczęśliwego wypadku złamał nos. Uraz oczywiście stał się powodem niewygodnych pytań. Najpierw lekarza, który wystawiał zwolnienie, a potem także przełożonego oraz kolegów z pracy. Nawet na wywiadówce w szkole Karola, Szulc musiał tłumaczyć się wszystkim wokół, że ten uraz to efekt obezwładniania przestępcy.

– Cóż... Wypadki się zdarzają. Taka praca... – wyjaśnił skromnie, mając nadzieję, że skupiona na nim uwaga zebranych w klasie osób, przeniesie się szybko na kogoś innego.

Szkolne wywiadówki i bez tego, były dla niego koszmarem. Karol już od pierwszej klasy przysparzał wielu problemów. A te nasilały się zwłaszcza w okresie wystawiania ocen na koniec roku lub semestru. Tym razem, podobnie jak w poprzednich latach, przy okazji rodzicielskich spotkań, Krzysztof musiał zostać na indywidualne

rozmowy z połową nauczycieli.

– Co za matot! – denerwował się, wysłuchując kolejnych negatywnych komentarzy pod adresem swojego syna.

– Nauczycielskie ścierwa – klął w duchu przy każdej okazji, kiedy musiał płaszczyć się i wypraszać dla Karola specjalne warunki zaliczenia lub możliwość dodatkowej poprawy.

Pół biedy, gdy rozmawiał z nauczycielkami.

– Te głupie suki zawsze dają się jakoś zbajerować – myślał, posyłając uprzejme uśmiechy w stronę nauczycielek.

Zawsze brał je na litość, albo z nimi flirtował. Gorzej gdy приходило rozmawiać z facetami. Na nich nie mógł zadziałać ani jego wdzięk, ani błysk w oku, którym rozmiękczał kobiece serca. Niektórzy nauczyciele okazywali się kompletnie niewyrozumiali, a do tego jeszcze uparci niczym osły.

– Jakby ta ocena z chemii, czy historii, którą wystawią jakiemuś dzieciakowi miała jakiegokolwiek znaczenie – irytował się Krzysztof.

W poprzednim roku największym problemem Karola była fizyka, a ściślej mówiąc nauczyciel tego przedmiotu, z którym nie dawało się w żaden sposób porozumieć. Wymagający mężczyzna nie uznawał żadnych półśrodków ani taryf ulgowych.

– Uczeń aby uzyskać zaliczenie musi zdobyć przynajmniej 40 % wszystkich możliwych punktów na sprawdzianie – powtarzał niewzruszenie na wszelkie prośby złagodzenia wymogów wobec Karola.

Ostatecznie po spędzeniu wielu godzin na korepetycjach z piękną Wiolettą i podejściu do kilku poprawek, chłopak jakimś cudem dostał upragnioną dwójkę. Szczęśliwym zrzędzeniem losu, surowy fizyk po wakacjach zmienił pracę, co ucieszyło nie tylko Karola, ale także jego ojca. Niestety zmiana nauczyciela od angielskiego zapowiadała nowe kłopoty.

– Czyżby historia miała się powtórzyć? – Krzysztof rozmyślał, przypominając sobie dziwnie przenikliwe spojrzenie, jakim obrzucał go ten młody mężczyzna.

Ten Sikora patrzył w taki sposób jakby go o coś podejrzewał. Jakby myślał o czymś więcej niż słabe wyniki w nauce jego syna.

– Nie podoba mi się ten twój nowy anglista... – po powrocie z wywiadówki, Krzysztof zwrócił się do Karola.

Nie dostrzegając jakiegokolwiek reakcji ze strony chłopaka, zapytał:

– Masz z nim jakieś problemy?

– Nie... – Karol odburknął, zabierając się za jedzenie kolacji.

- Ale narzekał, że nic nie mówisz i że nie może do ciebie dotrzeć... – ojciec drążył dalej, na co chłopak wzruszał tylko ramionami.
- Z klasówek same pały... Podobno jedynie prace domowe piszesz interesujące. Interesujące! Tak powiedział! – podniósł głos, przyglądając się bacznie synowi.
- Ona mi przecież pisze... – wytłumaczył krótko Karol.
- Następnym razem powiedz jej, żeby nauczyła cię też czytać i tłumaczyć, co to wszystko znaczy... Ten anglista zapowiedział, że będzie cię pytał. Chłopie... masz się zabrać do roboty! – polecił. – I żeby... – Krzysztof chciał dodać coś jeszcze, ale Karol wszedł mu w słowo.
- Dobra, daj spokój – podirytowany chłopak uciął temat, po czym zostawiwszy nie dojedzony posiłek, wyszedł z kuchni.

Rozdział 2

Poszlaki i przypuszczenia

Styczeń 2010

Pojawienie się nowego nauczyciela w wolińskim gimnazjum, do którego uczęszczał syn Krzysztofa, wprowadziło spore zamieszanie w życiu większości tamtejszych uczniów. Młody anglista – Łukasz Sikora zastępując miejsce dosyć pobłażliwej i niewymagającej pani Tulewicz, od razu zabrał się ostro do pracy. Ambitny nauczyciel, nie zważając na niechętną i arogancką postawę młodzieży, już od pierwszej lekcji postanowił udowodnić wszystkim, kto tu rządzi. Zapoznawszy się ze swoimi nowymi uczniami, szybko przeszedł do sprawdzania ich wiedzy, omawiania nowych tematów, a także zadawania licznych prac domowych.

Choć Karol Szulc z 3c nie należał do największych rozrabiaków w szkole, przykuł uwagę młodego nauczyciela już od samego początku. Chłopak zdawał się mieć w sobie coś niepokojącego, jakby głęboko skrywaną tajemnicę albo problem natury emocjonalnej. Wyglądał na bardzo zamkniętego w sobie i nieobecnego. Odpowiadając jedynie monosylabami i unikając kontaktów z rówieśnikami, znacznie odbiegał od reszty klasy. Poważnych podejrzeń co do Karola, Sikora nabrał zwłaszcza po przeczytaniu jego pracy domowej o zwierzątku domowym. Uczeń pisał w nim:

(...) My dog is 5 years old and it's called Rex. It has got black fur and a long tail. It likes running and playing with me. My dad has also got a woman. She's our slave. She's the wanted teacher who is accused of killing a man. My dog can jump very high and bark very loudly. I often go for a walk with my dog (...)

Gdy anglista poprosił Karola o przetłumaczenie tego tekstu, chłopak zaciął się w

sobie i uparcie milcząc, zbywał każde pytanie obojętnym wzruszeniem ramion. Stropiony taką reakcją Sikora uznał w końcu, że prawdopodobnie któryś z kolegów dając Karolowi do przepisania ten tekst, zrobił mu głupi żart. Takim samym sztubackim żartem wydał mu się także okraszony czerwono brunatnym kleksem akronim, który na jednej ze stron zeszytu Karola układał się w słowa, głoszące makabryczne przesłanie – *To moja krew*.

Z czasem uwagę nauczyciela zaczęło jednak przykuwać coraz więcej tego typu dziwnych informacji. Zaglądając wstecz, do prac domowych, zadanych jeszcze przez poprzednią nauczycielkę, Sikora odnalazł w zeszycie młodego Szulca znacznie więcej równie niepokojących komunikatów. Przyglądając się chłopakowi i coraz bardziej wczytując się w zawartość jego zeszytu, mężczyzna zaczął podejrzewać, że ma do czynienia z dzieckiem, które być może doświadcza przemocy domowej. By zrewidować własne przypuszczenia, postanowił przeprowadzić prywatną rozmowę z ojcem Karola.

Podczas wywiadówki, nawiązał do dziwnych prac domowych chłopca oraz jego trudności w nawiązywaniu kontaktów z innymi. Rozmowa z Krzysztofem Szulcem nie przyniosła jednak oczekiwanego skutku. Sikora nie był w stanie ocenić, czy to właśnie przemoc domowa była powodem dziwnego zachowania Karola. Krzysztof Szulc nie zrobił na nim dobrego wrażenia, ale też nie wzbudził jakichkolwiek poważniejszych podejrzeń. Na pierwszy rzut oka wyglądał na zwyczajnego, nieco zmęczonego mężczyznę, który nie do końca radzi sobie z samotnym rodzicielstwem. Było w nim jednak coś niewytłumaczalnie niepokojącego. Jakby ostrzeżenie. Błysk w oczach, który niczym ostrze noża każe trzymać się na dystans. Mimo to, młody anglista nie zaprzestał prób dotarcia do jego syna. Karol był dla niego zagadką i aby ją rozwiązać, postanowił nawiązać z nim dyskretny dialog. Pod pracami domowymi zaczął umieszczać zapisane czerwonym długopisem dodatkowe pytania i spostrzeżenia. Ku jego zaskoczeniu, w odpowiedziach pod kolejnymi pracami pisemnymi, odnajdywał nieustannie te same dziwne informacje o jakiejś więzionej kobiecie. W pewnym momencie, Karol w narracji pierwszoosobowej napisał wręcz dosłownie: *I am a slave. Help me!*

– Jestem niewolnikiem? – czytając to zdanie na głos, nauczyciel przecierał oczy ze zdziwienia.

Podejrzane teksty w zeszycie ucznia, ciekawiły go i niepokoiły zarazem. Nie miał jednak pojęcia, co tak naprawdę miały znaczyć. Jeszcze więcej wątpliwości, wzbudziły w młodym nauczycielu wyniki pierwszej klasówki, którą przeprowadził w klasie Karola po omówieniu całego rozdziału. Nauczyciel uświadomił sobie wtedy, że młody Szulc nie jest cichym, nieśmiałym, ale zdolnym uczniem, tylko kompletnym matosem, który nie był w stanie napisać samodzielnie wszystkich, dotychczasowych prac domowych. W mgnieniu

oka spostrzegł też, że tajemnicze wiadomości w jego zeszycie nie są pisane tą samą ręką, co sprawdziany, pisane na lekcjach. Kiedy poprosił Karola o przetłumaczenie słów: blood, pet, woman i dog, Karol ponownie nic nie odpowiedział. Sikora łudził się jeszcze, że taka reakcja to jedynie efekt lęku, wstydu albo chorobliwego stresu. Pewnego razu postanowił więc porozmawiać z Karolem na osobności. Kiedy jednak i ta próba nawiązania kontaktu z chłopcem spaliła na panewce, przerażony własnymi podejrzeniami nauczyciel zaczął zastanawiać się, czy nie powinien zgłosić tej sprawy u dyrektora.

– Czy wiadomości w zeszycie tego chłopaka mogą być prawdziwymi apelami o pomoc? A może to tylko głupi żart tych dzieciaków? Jestem nowy, pewnie chcę sprawdzić, czy dam się nabrać... – zastanawiał się nauczyciel. – A może jednak pójść z tym do dyrektora... To w końcu niepokojące. Ale... jeśli weźmie mnie za wariata? Dopiero zacząłem tu pracować... Ojciec Karola to policjant. Przecież nie mógłby więzić jakiejś kobiety. Mam go oskarżyć o takie przestępstwo na podstawie głupich tekstów w zeszycie syna? – tłumaczył sam przed sobą, zwlekając z decyzją.

Sprawa jednak nie dawała mu spokoju. Sikora z każdym dniem coraz baczniejszym wzrokiem przyglądał się Karolowi, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że chłopak rzeczywiście skrywa jakiś mroczny sekret.

Luty 2010

W czasie ferii, Łukasz Sikora nie mógł przestać rozmyślać o zagadkowych tekstach, które zdążył przeczytać w zeszycie swojego ucznia. Chcąc porównać podejrzane zapiski Karola z notatkami pozostałych dzieci, tuż przed zimową przerwą zarządził w klasie młodego Szulca kontrolę zaległych prac domowych. Przeglądając na spokojnie zeszyty pozostałych uczniów, nigdzie nie znalazł jednak równie dziwnych informacji. Większość z dzieciaków pisała nieskładne i niepoprawne gramatycznie bzdury, ale żadna z tych prac domowych nie wzbudziła w młodym nauczycielu takich podejrzeń, jak prace tego chłopaka. Zwłaszcza, że prawie wszystkie uczniowskie zeszyty zapisane były koślawymi bazgrołami, które bardziej przypominały hieroglify niż znaki alfabetu łacińskiego. Nie licząc starannie prowadzonych zeszytów Zosi Kozłowskiej i Ali Romaniuk, tylko prace domowe Karola były zapisane czytelnym, ładnym pismem, na dodatek bezbłędną angielszczyzną. – Tu coś nie gra. Ktoś mu to pisze... Może matka, siostra, korepetytorka? Ale dlaczego umieszcza w tych tekstach takie dziwne informacje? – Sikora zadawał sobie pytania.

Wczytując się w podejrzane fragmenty z wcześniejszych – zadanych jeszcze przez poprzednią nauczycielkę – prac, zaczynał zauważać dziwne pogrubienia

niektórych liter. Te, odczytywane w odpowiedniej kolejności zawsze układały się w słowa help albo pomocy. Raz nawet ułożył z nich imię i nazwisko nauczycielki z Międzyzdrojów, która zabiła swojego narzeczonego i gdzieś uciekła.

– Sprawa była głośna. Może dzieciak najzwyczajniej bawi się ze mną w kotka i myszkę. Może usłyszał coś od ojca... Przecież to syn policjanta. Pewnie robi sobie ze mnie żarty – tłumaczył sobie anglista.

Próbując znaleźć najbardziej racjonalne przyczyny tej dziwnej sytuacji, nie mógł jednak odpędzić od siebie szalonych podejrzeń, które nękały jego podświadomość.

— Trzeba to jeszcze sprawdzić. Dyskretnie sprawdzić... – postanowił w końcu.

W tym celu, jeszcze przed feriami spisał sobie z dziennika adres Karola.

– Muszę zobaczyć ten dom, choćby z daleka... – tłumaczył się przed samym sobą, planując wycieczkę do lasu. Kiedy w pierwszy wtorek ferii zakładał na siebie ciemną czapkę, kurtkę i szalik, czuł się niczym detektyw.

– Tylko fajki brak, Sherlocku – przed wyjściem roześmiał się do swojego odbicia w lustrze.

Wjeżdżając w leśną drogę, prowadzącą do domu Szulców, zamiast skręcić w prawo, umyślnie skręcił w lewo i w znacznym oddaleniu zaparkował swój samochód. Do zabudowań zbliżał się ostrożnie i powoli. Szedł pomiędzy drzewami, deptając suche gałęzie, które z głośnym trzaskiem pękały pod jego nogami. Schowawszy się za krzewem cisu, wyjął lornetkę i zaczął obserwować podejrzane domostwo.

– Zwykły dom, zwykły podjazd i zwykły garaż – pomyślał, przybliżając podglądany widok.

Nic co mogłoby wzbudzić jakieś podejrzenia.

– Ale czego ja się spodziewałem? Nawet jeśli rzeczywiście ktoś w tym domu byłby przetrzymywany, to przecież nie zobaczę żadnych śladów z odległości 200 metrów – pomyślał zniechęcony, wycofując się z powrotem do samochodu.

Następnego dnia, postanowił jednak wrócić w to samo miejsce. Tym razem pod osłoną nocy. Zakradając się niczym złodziej, liczył na to, że zobaczy coś interesującego w oświetlonych oknach. W przestroniętych roletami szybach dostrzegł jedynie anonimowe cienie sylwetek.

– Teatrzyk cieni... – zamruczał do siebie, przyglądając się poruszającym się kształtom.

– Odmroziś sobie tylko tyłek, idioto... – dodał na głos, szybko wycofując się z lasu.

Po powrocie do domu, mimo wszystko nadal nie potrafił pozbyć się nękających go wątpliwości. Leżąc w swoim łóżku i nie mogąc zasnąć, przewracał się z boku na bok do późna. Ten z pozoru normalny dom w lesie ciągle wracał do niego w myślach i

prześladował wizją skrywanej tajemnicy. W trakcie ferii, Sikora jeszcze raz wybrał się na wycieczkę w tamte rejony. Nie znalazł jednak niczego, co mogłoby go upewnić w swoich podejrzeniach.

15 marca 2010

– Uczysz 3c, prawda? – Łukasz Sikora zadał to pytanie Ance Kowalskiej, która była nauczycielką historii w tej samej szkole, co on. Gdy kobieta pokiwała głową, anglista bez ogródek zapytał:

– Co myślisz o Karolu Szulcu?

– Dlaczego pytasz? – Kowalska podniosła zaniepokojony wzrok.

– Ten chłopak jest jakiś dziwny, nie uważasz? – odpowiedział jej pytaniem.

– Bo ja wiem... – zamyśliła się, po czym konspiracyjnym tonem dodała:

– Wiesz, on ma spore problemy emocjonalne. Chodzi na terapię. Ma podobno jakąś traumę z dzieciństwa. Matka go porzuciła, a ojciec wychowuje go sam z babką.

Rozumiesz... Może być trochę dziwny...

Sikora miał ochotę zadać jeszcze kilka pytań, ale dzwonek na lekcję przerwał rozmowę. W trakcie lekcji z klasą Karola, anglista dyskretnie obserwował chłopaka i nie mógł wyzbyć się narastających w nim podejrzeń.

Karol był wyraźnie inny od reszty. Małomówny i w jakiś tajemniczy sposób – mroczny. A mimo to, grzeczny i raczej niesprawyjący problemów. Nigdy nie rozrabiał na lekcjach, a jednak było w jego zachowaniu coś niepokojącego. Sikora spoglądając czasem na jego twarz, zauważał na niej jakiś dziwny, zabłąkany uśmiezek. W tym uśmiechu było zawsze coś szalonego i niezrozumiałego dla młodego nauczyciela. Uśmiech Karola nigdy nie pokrywał się ze śmiechem pozostałych dzieciaków. Kiedy klasa ryczała ze śmiechu, on siedział z kamienną twarzą, jakby zubożniał na wszystko. Rozwieszał się, myśląc o czymś innym niż wszyscy i to w najmniej oczekiwanym momencie. Wyraźnie żył w jakimś, jedynie sobie znanym i niedostępnym dla innych, świecie.

– What are you thinking about? – Sikora zadał to pytanie na głos i wymusiwszy odpowiedź na każdym z uczniów, czekał także na kolej Karola.

– Powiedz o czym myślisz... – syknął jeden z kolegów, kiedy Karol milcząco ignorował powtórzone w jego stronę pytanie.

– Karol powiedz – about asses – któryś z chłopaków powiedział niby szeptem.

– Wiktor, jak przyjdzie twoja kolej, to rozwinięz ten temat – odpowiedział Sikora, posyłając mu złośliwy uśmiech.

– Ale proszę pana... Karol naprawdę o tym myśli. Niech pan zobaczy, co rysuje na końcu książki – odpowiedział chłopak, wyrywając z rąk Karola książkę i pokazując znajdujące się tam rysunki gołych kobiet oraz mężczyzn.

– Asses, tits and dicks – roześmiał się któryś z chłopaków, siedzących w ostatnim rzędzie.

Sikora nie rozpoznał głosu, jednak domyślił się, że wypowiedział to Filip Czyszewski.

– Pewnie wyszukał w tłumaczu i chce się popisać – pomyślał nauczyciel, po czym skierował się w stronę chłopaka z poważną miną:

– Proszę o nie używanie takich wyrażen na lekcjach.

– Jakich? Przecież to normalne wyrazy... – Filip, zwykle arogancki i pewny siebie, przybrał postawę obronną.

– W takim razie może pochwalisz się co znaczą? Zapraszam do tablicy. Proszę, zapisz te wyrazy.

– Dlaczego nie... – uczeń biorąc do ręki kredę, zapisał trzy słowa, po czym z miną niewiniątka, rzekł wyjaśniająco:

– Asses – znaczy osły, tits – sikory i ducks – to kaczki...

– Sprytnie... Sprytnie... – Sikora pokiwał głową z uznaniem. Z uśmiechem, dodał jednak po chwili: – Ale dobrze wiemy, że nie powiedziałeś ducks. Tylko dicks. A to jest pewna różnica.

– Chyba coś się panu przestyszało. Co to w ogóle znaczy dicks? – Czyszewski udając, że nie wie o co chodzi, postanowił posłużyć się tą samą bronią, co jego nauczyciel.

– Niech pan powie, co znaczy dicks – chłopcy z ostatniej ławki nie dawali za wygraną, a Czyszewski triumfował, spoglądając na anglistę z aroganckim uśmiechem.

Sikora widząc, że rozmowa brnie w złym kierunku, zdecydował się wycofać.

– Wystarczy już! – przerwał, prosząc Filipa aby usiadł ponownie w ławce.

– Ale ładne obrazki, co nie? – chłopak odchodząc na swoje miejsce, spojrzał jeszcze z drwiną w stronę książki Szulca.

Sikora spoglądając z lekkim obrzydzeniem na anatomiczne szczegóły rysunków Karola, westchnął tylko. Zauważając, że klasa zaczyna się coraz głośniejszym śmieć, postanowił szybko zmienić temat.

– Zadanie 3 strona 69. Sprawdzam za 5 minut! – polecił, żeby uciszyć towarzystwo. – Kto nie zrobi, dostaje od razu jedynkę. Nie żartuję – zagroził.

Gdy uczniowie z ociąganiem wzięli się za pisanie, do uszu anglisty dobiegły strzępy rozmowy Filipa i jego kolegi.

- Naprawdę! Widziałem... pokazywał zdjęcia. Jakie ona ma cycki!
- Hahaha... Mówił, że... i ... hahaha... – chłopcy bez przerwy wybuchali śmiechem, po czym jeden z nich szeptem zapytał:
- Ej! To jak ma na imię ta twoja laska? Karol... założę się, że te zdjęcia ściągnąłeś z neta, debilu...
- Nie ściągnąłem... – mruknął Karol.
- No to jak się nazywa?
- Marlena Ostaszewska – odpowiedział.

Chłopcy mówili coś jeszcze, ale Sikora usłyszawszy znajome imię i nazwisko, zamarł w miejscu.

- Ostaszewska? Czy na pewno dobrze usłyszałem? – dopytywał samego siebie, próbując ostudzić szalejącą wyobraźnię.

Nie będąc pewnym co do trafności własnych podejrzeń, czuł się jednak zobowiązany do podjęcia bardziej zdecydowanych kroków. Po lekcjach, postanowił podzielić się swoimi spostrzeżeniami z dyrektorem oraz szkolną psycholog. Pokazując zeszyt Karola i jego dziwne prace domowe, czuł się jak na obronie magisterki. Obawiając się, co pomyśla o tym wszystkim osoby trzecie, próbował jak najrozsądniej przedstawić swoje obawy i przypuszczenia. Zszokowani i początkowo sceptyczni wobec zarzutów stawianych przez nowego nauczyciela, pedagodzy w końcu przyznali mu rację, a po blisko godzinnej naradzie, przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw, postanowili zgłosić sprawę na policji.

15 marca 2010

Młoda funkcjonariuszka z powagą, ale i z pewną podejrzliwością przyglądała się nauczycielowi, który z niepewnością w głosie i jakimś szkolnym zeszytem w ręce, próbował wytłumaczyć z jak poważną i delikatną sprawą przyszedł. Towarzysząca mu dwójka, wtrącała czasem jakieś zdania, ale mówił głównie najmłodszy z nich.

- I są państwo pewni, że to nie są głupie żarty? – nie wiedząc jak zareagować na usłyszaną teorię spiskową, policjantka zapytała z powątpiewającym uśmiechem.
- Pewni nie... Ale jaką mamy mieć pewność, że te informacje to nie jest wołanie o pomoc? – odpowiedział pytaniem na jej pytanie Sikora.
- Rozmawialiście już państwo z tym chłopakiem?
- Nie. Baliśmy się, że jeżeli to prawda, to... – przerwał dyrektor.
- Rozumiem... Proszę w takim razie do pokoju nr 6. Złożą państwo zeznanie – powiedziała, prowadząc ich do swojego przełożonego.

Gdy komisarz Ludwik Gąska, usłyszał nazwisko Karola, zmieszał się na twarzy i niemal wykrzyknął:

– Ależ to niemożliwe! Drodzy państwo... Przecież Karol to syn jednego z moich ludzi! Krzysztof to jeden z najlepszych funkcjonariuszy, jakich znam... To nedorzecznosc!

– Mamy świadomość, że pan Krzysztof jest policjantem. Ale sami nie wiemy, co o tym myśleć... Niech pan przeczyta te fragmenty... Są naprawdę niepokojące... Żeby nie powiedzieć przerażające – tłumaczył dyrektor.

Komisarz drapiąc się po głowie, z niechęcią otworzył zeszyt.

– Tu jest napisane wprost – slave. Niewolnik. Wszędzie pojawiają się akronimy słowa help. A tu na tej stronie, te pogrubienia układają się w imię i nazwisko tej zaginionej nauczycielki, która zamordowała swojego partnera. Z kolei tu jest jakiś ślad krwi... – Sikora kartkował zeszyt, a komisarz spoglądając kątem oka na niezrozumiałe bazygroty, rozmyślał jak najszybciej pozbyć się tej trójki szaleńców.

– To są jakieś bzdury, proszę państwa... – powiedział w końcu, wstając od biurka.

Nalawszy sobie kawy do kubka, po chwili milczenia mówił dalej:

– Za Szulca mogę ręczyć. To porządny facet. A dzieciak? Bo to jemu jednemu jakieś głupoty w głowie? Państwo pewnie nie wiedzą, ale ta nauczycielka była jego korepetytorką. Krzysztof był w szoku, gdy okazało się, że zostawiał swojego syna sam na sam z morderczynią.

– Ale dlaczego... akurat takie teksty...? – dyrektor zbity z tropu pytał nieskładnie.

– A kto to może wiedzieć?! Chłopak i tak ma jakieś problemy. No, jak to się mówi, emocjonalne. Może gdy dowiedział się o przestępstwie kogoś znajomego zaczął konfabulować?

Psycholog i dyrektor, słysząc takie wytłumaczenie, zaczęli wyraźnie tracić rezon. Sikora uparcie jednak trzymał się swojej racji.

– Czyli mamy rozumieć, że nie zajmą się państwo tą sprawą? – zapytał lekko zirytowany.

– Ależ... Oczywiście uruchomimy niezbędne procedury i wszystko dyskretnie sprawdzimy. Proszę się nie martwić. Jeżeli stwierdzimy coś podejrzanego, skontaktujemy się z Waszą szkołą w celu dalszych wyjaśnień. Ale zaręczam, że to naprawdę jakaś ogromna pomyłka – zapewnił uspokajająco komisarz.

Dyrektor ze szkolną psycholog wydawali się być zupełnie przekonani co do słuszności jego słów. Zbierając się do wyjścia, zaczęli ponaglać swojego młodszego towarzysza, który komendę opuszczał z wyraźnym ociąganiem.

– Panie Łukaszu... Proszę zająć się nauczaniem, a nie zabawą w śledczego – po wyjściu

na ulicę, dyrektor Lisiecki oschłym tonem zwrócił się w stronę nauczyciela.

Pani pedagog uśmiechając się nieswojo, na rozładowanie emocji, stwierdziła tylko:

– Cóż... Jak dzieci... Daliśmy się podejść jak dzieci...

Sikora, tłumiąc w sobie złość, szybko pożegnał się ze swoimi rozmówcami, po czym odszedł w swoją stronę.

– Jak dzieci... – powtórzył sam do siebie, nie czując się jednak w żadnym stopniu uspokojonym.

Fakt, że Karol znał tę nauczycielkę już wcześniej, niczego nie rozwiązywał ani nie przesądzał. Co więcej, mnożył nowe podejrzenia w głowie nauczyciela.

– Tam coś nie gra... – myślał z jeszcze większym niepokojem.

W tym samym czasie, komisarz Gąska rzucając zeszyt Karola na biurko Mileny Krawczyk, powiedział z irytacją w głosie:

– Oddaj to Krzyśkowi, jak przyjdzie.

– Ale to przecież dowód, szefie... Było doniesienie... Trzeba spisać raport i... – funkcjonariuszka zdziwiła się poleceniu komisarza. Ten jednak machając ręką z lekceważeniem, stwierdził:

– Krawczyk! Jaki dowód?! Jak policja zacznie zajmować się szkolnymi zeszytami to w końcu utopisz się w tych papierkach. Nie było sprawy, nie ma żadnych raportów! Jeśli ci nauczyciele będą się jeszcze w to mieszać, powiedz im, że dochodzenie umorzone.

Powróciwszy do swojego gabinetu dodał, już sam do siebie:

– Co za bzdury! Dorośli ludzie... Nauczyciele! Co oni sobie myślą?! Że policja nie ma co robić, tylko zeszyty przeglądać?

Posterunkowa wkładając zeszyt do jednej z biurowych szafek, zatrzymała się na chwilę, by pobieżnie przejrzeć jego treść. Pomimo, że angielski znała słabo i żadne z podkreślonych w zeszycie zdań nie wzbudziło w niej jakichkolwiek emocji, coś podpowiedziało jej, żeby skserować kilka fragmentów.

– Ciekawe, co ten dzieciak tu powpisywał – pomyślała, chowając kopie we własnej torbie.

Zajmując się rosnącą na jej biurku, stertą papierkowej roboty, wkrótce jednak zapomniała o ich istnieniu.

15 marca 2010

Szulc dowiedziawszy się o incydencie związanym z zeszytem jego syna, zamartł na

chwilę z przerażenia.

– Jestem skończony – pomyślał w pierwszej chwili, kiedy komisarz Gąska wezwawszy go na rozmowę do swojego gabinetu, powiedział bez ogródek:

– Słuchaj Krzysiek... Mieliśmy tu dosyć dziwne zgłoszenie ze szkoły twojego syna... Jego nauczyciele sugerowali, że twój Karol w zeszytach umieszcza jakieś informacje o tej poszukiwanej anglistce z Międzyzdrojów. Wiesz, tej co zabiła...

Ludwik Gąska mówił dalej, ale jego podwładny zdawał się już nie słyszeć tych słów. Poblady i milczący, zatrzymał się w bezruchu, sprawiając wrażenie nieobecnego. Komisarz widząc jak silne wrażenie wywołała na Szulcu ta wiadomość, w pewnym momencie roześmiał się jowialnie, po czym dodał:

– Krzychu, co ci jest? Przecież nikt z nas nie wziął tych głupot na serio.

Zdezorientowany Szulc nic nie rozumiejąc, patrzył na swojego szefa, wyczekując w napięciu spodziewanego oskarżenia, które powinno zostać wycelowane w jego stronę. Minuty jednak mijały, a z ust Gąski nie padł nawet jeden zarzut. Wsluchując się w lekceważący ton komentarzy komisarza poczuł w pewnym momencie nieopisaną ulgę i zrozumiał, że jego położenie wcale nie jest tak tragiczne, jak mogłoby się wydawać.

– A już myślałem, że będę wmieszany w sprawę tej Ostaszewskiej – zdumiony uśmiechnął się nagle w kierunku swojego zwierzchnika.

Ten poklepowany go przyjacielskim gestem po plecach, roześmiał się głośno i zakończył niewygodną rozmowę. Krzysztof, opuszczając gabinet szefa, oddychał z ulgą, jednak w głębi siebie czuł także narastający niepokój. Martwił się, co myślą o całej sprawie jego współpracownicy, a także nauczyciele Karola, którzy z powodu jakiegoś zeszytu zdecydowali się pofatygować aż na komisariat.

– Muszę jak najszybciej sprawdzić ten zeszyt. Trzeba też porozmawiać z Karolem... Co ten idiota tam nawypisywał, że szkoła postanowiła zgłosić to na policję?! – zachodził w głowę, wychodząc z gabinetu Gąski.

Przybrawszy pozornie wyluzowany wyraz twarzy, przez resztę dnia usiłował ukryć swoje zdenerwowanie. Tak naprawdę uspokoił się dopiero wtedy, kiedy rozbawiony aspirant Małecki zaczął zdawać relację z nauczycielskiej wizyty. Widząc, że faktycznie nikt na komisariacie nie potraktował tego zgłoszenia na poważnie, zapytał:

– Słuchaj stary... A gdzie w ogóle podział się ten zeszyt?

Małecki nie będąc pewnym, wrzucił ramionami i skierował go do posterunkowej Mileny Krawczyk.

– Chyba Milena gdzieś go schowała. Ale już wyszła, więc musisz poczekać do jutra – rzekł, po czym założywszy czapkę również zaczął zbierać się do wyjścia.

Krzysztof nie zamierzał jednak czekać tak długo. Zaraz po wyjściu Małeckiego, rozpoczął poszukiwania. Kiedy zeszyt wpadł wreszcie w jego ręce, w chwilach pomiędzy kolejnymi służbowymi obowiązkami, zaczął wpisywać zaznaczone zdania do internetowego translatora. Wyniki tłumaczeń, ku jego przerażeniu brzmiały jak oczywiste zarzuty. Wczytując się w nie i odruchowo zaciskając pięści, z trudem tłumił w sobie wściekłość, której upust dał jednak dopiero po powrocie do domu.

– Bezmyślny idioto! Przez ciebie o mały włos nie wpadłbym przed własnym szefem!

Co to jest?! Powiedz mi, co to wszystko znaczy? – zapytał, podsuwając pod nos chłopaka pomięty zeszyt. – Pytam co to jest, gówniarzu?!

– Nie wiem... Ona to pisała... – odpowiedział chłopak.

– Nawet nie wiesz co ci pisała w tych pracach domowych... Nawet nie wysiliłeś się, żeby to przepisać i przetłumaczyć, sprawdzić jakoś...

– Ona tłumaczyła... – mruknął Karol.

– I co ci przetłumaczyła? Może to zdanie? Słuchaj głupku – „*Kobieta, która jest niewolnicą mojego ojca, mieszka w tym pokoju*”. Albo to – „*jest zaginioną nauczycielką, oskarżoną o zabójstwo*”. I jeszcze to – „*nie może opuścić naszego domu*”. Pytam jeszcze raz, co to ma być?! – Krzysztof wrzeszczał, ciskając w syna gromy i przekleństwa.

Karol w tym czasie milcząc z pochyloną głową, bujał się w przód i w tył. Nie zareagował nawet, gdy ojciec uderzył go dłonią w głowę. Przypatrująca się tej scenie matka Krzysztofa, wtrąciła się w pewnym momencie uspokajającym tonem:

– Krzysiu... to przecież nie jego wina. Nie bij go... Nie krzycz...

– Jak mam nie krzyżeć?! To cud, że Gąska potraktował to jako żart. Czy wiesz, co by się stało, gdyby mój szef wzięłyby to wszystko na poważnie? To byłby koniec. Mój i wasz! Koniec! Rozumiesz?! – tłumaczył podniesionym głosem.

– To jej wina! Z tą cholera same kłopoty... Mówiłam ci przecież... To trzeba skończyć... – stara zaskrzeczała z wyrzutem.

Krzysztof jednak już jej nie słuchał.

22 marca 2010

Przez incydent z zeszytem, Krzysztof poczuł się zmuszony do natychmiastowego przeniesienia syna do innej szkoły. W poniedziałek, z obrażoną miną, zabierając papiery Karola, w chłodny sposób pożegnał zażenowanego i skruszzonego dyrektora.

– Wywiń mi jeszcze jeden taki taki numer, a pożałujesz – zagroził synowi, gdy po załatwieniu formalności, jeszcze tego samego dnia wychodzili z nowej szkoły.

- Od dzisiaj wszystkie prace domowe będziesz rozwiązywał samodzielnie – powiedział, wsiadając do samochodu.
- Ale... – mruknął protestująco chłopak. Nie zdążył jednak skończyć, bo w zdanie wszedł mu ojciec:
- Milcz. I nie waż mi się do niej zbliżać.

Koniec marca 2010

Zbagatelizowana przez policjantów, wizyta nauczycieli na komisariacie, wprawdzie nie zaowocowała żadnym poważnym następstwem. Stała się jednak powodem żartów i niewybrednych komentarzy pod adresem Krzysztofa. Ku swemu niezadowoleniu, policjant znalazł się w centrum uwagi swoich współpracowników, którzy idąc w ślady Gąski, całą sprawę poczytywali za nieporozumienie.

- Całe szczęście, że Gąska nie zabezpieczył zeszytu i nikt już nie przeczyta tych bredni... – myślał Szulc.

Nie zdawał sobie jednak sprawy, że Milena Krawczyk zdążyła zrobić kopie i niedługo z rosnącymi podejrzeniami zacznie wczytywać się w ich treści. Co prawda od dawna już spostrzegł, że mała Krawczyk lubi mu się przyglądać, ale jak o wszystkich kobietach w policji, tak i o niej myślał, że jest niedomyślną idiotką, której najzwyczajniej wpadł w oko.

- Ta głupia cipa nic nie znaczy – uspokajał sam siebie.

Mimo to, śledząca go od jakiegoś czasu przenikliwa para kobiecych oczu wzbudzała niepokój.

- To tylko baba. Może trzeba ją trochę pobajerować? Na pewno zaraz zapomni o zeszytach i wszystkich bzdurach – rozmyślając nad ociepleniem relacji z podejrzliwą koleżanką, uśmiechał się pod nosem.

Niedługo potem, zaczął swoje plany wcielać w życie.

- Słuchaj Milena... – zagaił pewnego dnia, przysuwając się do niej tak blisko, że zatarasował jej wszelką drogę odwrotu.

Babki zawsze wtedy miękły, pomyślał, patrząc w oczy młodej funkcjonariuszki.

- Pracujemy już razem kilka miesięcy, a nawet nigdy nie wyszliśmy na jakieś piwo po pracy... Może miałabyś ochotę na wspólną kolację lub drinka? – zapytał.

Na zdezorientowane spojrzenie koleżanki, dodał:

- Wiesz... Miałem ostatnio mnóstwo problemów z synem... Chętnie pogadałbym z kobietą... Wy znacie się na dziecięcej psychice lepiej od nas facetów...
- Masz na myśli tę sprawę z zeszytem? – weszła mu w słowo Milena.

– To też... Ale Karol przysparza mi wiele innych kłopotów. Potrzebuję pogadać z kimś z zewnątrz. Ale jeśli to dla ciebie problem... – przybierając zniechęcony i smutny ton, zaczął udawać, że się wycofuje.

– Nie... Dlaczego nie? – przerwała mu szybko Milena. – Może wpadniemy do Ary? Może dzisiaj... o 21? – zaproponowała nieoczekiwanie.

Milena Krawczyk pracowała w policji od niedawna. Zespół kryminalny wolińskiego komisariatu był pierwszą jednostką, w której zatrudniła się na stałe, zaraz po odbyciu półrocznego policyjnego szkolenia. Zostając gliną, nie spodziewała się (tak jak niektórzy jej koledzy i koleżanki) ekscytujących pościgów czy skomplikowanych śledztw. Zdawała sobie sprawę, że służba w niewielkim, sennym komisariacie w niczym nie będzie przypominać tej prezentowanej w serialach kryminalnych. Jej obowiązki w głównej mierze skupiały się na pracy biurowej, a większość przestępstw, z którymi miała do czynienia to po prostu drobne kradzieże, rozboje małolatów i notorycznie powtarzająca się przemoc domowa z alkoholem w tle. Milenie ta rutyna i powtarzalność wykonywanych czynności nawet odpowiadała. Nudne dyżury na posterunku umiała sobie dyskretnymi obserwacjami pozostałych, często równie znudzonych jak ona, funkcjonariuszy.

Z Krzysztofem Szulcem nie nawiązała jak dotąd bliższej znajomości. Ot, starszy kolega z pracy. Czasem zdarzało się, że lustrował ją zbyt natarczywym wzorkiem, ale nie różnił się w tym od reszty facetów. Wszyscy w komisariacie traktowali ją po trosze jak maskotkę, z której można się bezkarnie ponabijać. Ona jednak ignorując wszystkie niewybredne komentarze na swój temat, z beznamiętną i obojętną miną wypełniała tony papierków, którymi była zasypywana. W wolnych chwilach natomiast dla zabawy rysowała żartobliwe portrety pamięciowe swoich kolegów.

I tak: Gąska – typowy babiarz, na rysunkach Mileny przedstawiony był zazwyczaj jako tłuściutki knurek otoczony wianuszkiem kobiet; Małecki – przystojniaczek, znany jednak bardziej jako podlizuch, wspinał się po drabinie na sam szczyt policyjnych struktur; Terlewicz – łapówkarz w średnim wieku, liczył kasę na boku, a Maciaszyk – popalający namiętnie maryskę, stał przy drodze z radarem w ręce i chmurką dymu nad głową.

Z Szulcem miała największy problem. Na jej rysunkach podkreślone miał tylko to swoje dziwne, charakterystyczne, a jednak trudne do opisanie – magnetyzujące spojrzenie. Nie wyróżniał się niczym szczególnym. Było w nim jednak coś, co już od początku znajomości przyprawiało ją o jakiś niepokojący dreszcz. Nie umiała tego

sensownie wyjaśnić. To było jak podświadome przeczucie, pierwotny instykt lub po prostu kobieca intuicja. Od pierwszego dnia w pracy jakiś wewnętrzny głos mówił jej, żeby od tego faceta trzymać się z daleka. Słuchając trojga nauczycieli, którzy przynieśli zeszyt jego syna, czuła ogromną konsternację. Cała ta spiskowa teoria wydawała się jej jednak mało realna, a nawet śmieszna.

– Kto nie bazgrał głupot na ostatnich stronach szkolnych zeszytów? – tłumaczyła, bagatelizując sprawę, tak jak czyniła to reszta jej kolegów z komisariatu. – To przecież jakaś kompletna paranoja. Czy ten facet nie wie, że wszystkie młode gnojki mają bzika na punkcie seksu? – uśmiechnęła się, przypominając sobie oburzenie młodego anglisty, który prezentując obrzydliwe rysunki gołych bab, chciał ją przekonać, że młody Szulc wykazuje w tym temacie niezdrową obsesję.

Mimo to, zarzuty stawiane przez Sikorę były dla niej potwierdzeniem własnych, zdawało się nieuzasadnionych uprzedzeń wobec Krzysztofa.

– A co jeśli... jednak...? – pytała samą siebie, patrząc na Szulca z coraz większym zaciekawieniem i narastającą nieufnością.

Podczas środowego spotkania, Krzysztof od samego początku starał się przybrać postawę udręczonego ojca. Swoje zwierzenia rozpoczął od opowieści na temat trudów samotnego rodzicielstwa.

– Nawet nie wiesz, jak ciężko jest wychowywać takiego dorastającego chłopaka w pojedynkę – stwierdził, zaciągając się zapalonym właśnie papierosem.

– Te wszystkie wywiadówki, klasówki, nastoletnie bunty, humory i dąsy... To głupie, ale nie mam nawet komu się wygadać... Matka oczywiście pomaga, ale nie mogę jej zdręzczać każdym problemem – dodał, zwracając uwagę na doskwierającą mu samotność i poczucie zagubienia.

Wypalając potem papierosa za papierosem i popijając kolejne drinki, przez następne dwie godziny zdążył opowiedzieć chyba o większości bolączek, jakie mogły go trapić. Milena przez większą część czasu przysłuchiwała się jego słowom w milczeniu.

Kiedy w pewnym momencie zdecydowała się zapytać o to, co stało się z jego żoną, Krzysztof nieoczekiwanie sam poruszył temat jej nagłego zniknięcia.

– Pewnego dnia po prostu odeszła. Uciekła. Nie wiadomo gdzie i dlaczego – wyznał, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Po jakimś czasie wysłała papiery rozwodowe. Nie walczyła o prawa do dziecka. Nie stawiała się nawet na rozprawie. Po prostu znikła, tak jakby nigdy jej nie było... – westchnął ciężko.

Po dłuższej chwili, jakby otrząsnąwszy się z zamyślenia, powrócił do rzeczywistości i spoglądając w twarz swojej rozmówczyni, uśmiechnął się blado. Dostrzegając w oczach kobiety wyczekiwane zrozumienie, postanowił zaprosić ją do tańca. Początkowo wspólny taniec nie wzbudzał w Milenie żadnych podejrzeń. Kiedy z klubowych głośników zaczęła sączyć się nastrojowa ballada, ręce Szulca zaczęły jednak coraz śmieiej oplatać talię Mileny. Przybity i powściągliwy mężczyzna, który opowiadał o nieudanym małżeństwie nagle gdzieś znikł, ustępując miejsca jego śmielszej i rozerotyzowanej wersji. Z każdym kolejnym taktem, ruchy jego bioder stawały się odważniejsze, a spojrzenia rzucane spod gęstych rzęs mroczniejsze i dziwnie roziskrzone. Bliskość Krzysztofa zaczęła napawać Milenę obrzydzeniem. Nie chcąc zachować się jak wypłoszona małolata, pomimo wszelkich obiekcji czekała cierpliwie na zmianę piosenki. Kiedy ta wybrzmiała do końca, Szulc nie przestawał jednak tańczyć.

– Chciałbym się z tobą kochać – zachrypiał, zatrzymując Milenę na parkiecie.

Zdziwiona kobieta w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć. Krzysztof, nie słysząc zgody ani nie dostrzegając wyraźnego sprzeciwu, przysunął się do Mileny jeszcze bardziej i w pewnym momencie ją pocałował. Przebudzona tym nieoczekiwanym pocałunkiem, policjantka odepchnęła go jednak stanowczym ruchem i w typowy dla siebie chłodny sposób, powiedziała:

– Chyba najwyższy czas wracać do domów.

Po czym, odsunąwszy się od niego na metr, pożegnała się zwykłym:

– Pa Krzysztof.

Będąc już przy drzwiach, odwróciła się na pięcie i spojrzała jeszcze raz na jego zawiedzioną minę.

– Chyba nie takiego zakończenia oczekiwał – pomyślała i uśmiechnąwszy się z kpina, szybko opuściła klub.

Wsiadając do taksówki, podała swój adres, a potem z obrzydzeniem wytarła swoje usta chusteczką. Po pocałunku Krzysztofa czuła tylko niesmak i odrazę, a wszystko, co usłyszała tego wieczora z jego ust wydało się jej mało autentyczne.

– Chciałbym pogadać z kimś z zewnątrz – powtórzyła w myślach słowa Szulca. – Ładnie grasz, Krzysztof... Tylko po co to przedstawienie...? – zamruczała, wchodząc do swojego bloku.

Następnego dnia, dręczona wątpliwościami, postanowiła w końcu przyjrzeć się z bliska podejrzanym zapiskom młodego Szulca, których kopie leżały nadal na dnie jej torby. Po zapoznaniu się z ich treścią była już co najmniej pewna, że wizyta nauczycieli nie była bezpodstawna.

– Gąska to idiota. Poza tym, nie rozumie nawet słowa po angielsku. Jak niby miałby wziąć pod uwagę to, co jest tu napisane? – stwierdziła po wklepaniu kilku zdań do internetowego tłumacza.

Zaniepokojona wynikami, jakie uzyskała, zdecydowała:

– Trzeba to jak najszybciej sprawdzić.

Na początek postanowiła udać się do nadal opieczętowanego policyjną plombą mieszkania Marleny O. Dozorczyni budynku, widząc policyjną odznakę, bez zbędnych pytań dała jej klucz i wpuściła do środka. Na podłodze, tuż obok drzwi nadal widoczna była plama krwi. Policjantka zajrzała do łazienki i małej kuchni. Przez dłuższą chwilę zatrzymała się w pokoju. Typowa kawalerka, zagracona babskimi szpargałami, akcesoriami i książkami. Na ścianach i biurku widać było zdjęcia. Głównie z wakacji. Na większości w towarzystwie denata.

– Naprawdę byłaś w stanie go zabić? – Milena spoglądając na jedną z fotografii, zadała na głos pytanie, na które nikt nie mógł jej odpowiedzieć.

Myszkując w szufladach próbowała znaleźć jakieś papiery, na których mogłaby sprawdzić pismo właścicielki mieszkania. Niczego jednak nie znalazła. Tak jakby wszystko zostało wcześniej w przemyślany sposób wyniesione i ukryte.

– Dlaczego? I przez kogo? Przecież gdyby zabiła Piotrowskiego i uciekała w popłochu, na pewno nie myślałaby o zabraniu wszelkich zapisków czy notatek... To absurd – główkowała Milena.

Zastanawiając się nad celem usunięcia wszelkich dokumentów przez podejrzaną, funkcjonariuszka natknęła się w pewnej chwili na coś, co bardzo ją zaskoczyło. Posterunkowa Krawczyk na biurku nauczycielki znalazła bowiem policyjny podsłuch.

– Hm... Po co podsłuch w mieszkaniu nauczycielki? I kto mógł go tu zostawić? Syn Szulca bywał w tym mieszkaniu na korepetycjach. Czyżby ta pluskwa miała jakiś związek z Krzysztofem?

W sprawie pojawiało się coraz więcej zagadek, znaków zapytania i wątpliwości. Następnego dnia Milena Krawczyk błyskając swoją odznaką przed nosem dyrektora Wenera, poprosiła o dokumenty z podpisem zaginionej anglistki. Zdziwiona szkolna sekretarka, drżącymi ze zdenerwowania dłońmi wyjęła kilka zarchiwizowanych stron, po czym podała je policjantce. Milena spoglądając na przedstawiony podpis, szybko zauważyła jego podobieństwo do charakteru pisma z zeszytu Karola. Nie chcąc zrobić falstartu, wstrzymała się jednak z wysnuwaniem niepotwierdzonych oskarżeń. Z otrzymaną ze szkoły próbką pisma Marleny O., udała się najpierw do znajomego policyjnego grafologa. Potem czekała już tylko z niecierpliwością na odpowiedź.

Rozdział 3

Dowody

6 kwietnia 2010

– Co to za samowolka? Posterunkowa Krawczyk prowadzi jakieś własne śledztwo? – komisarz Gąska z ironią w głosie i złośliwym uśmiechem, zapytał podchodząc do podwładnej od tyłu.

Zaskoczona policjantka aż podskoczyła na krześle.

– Przestraszył mnie pan, panie komisarzu – odpowiedziała.

– Co... spodziewałaś się grafologa? Mam tu coś dla ciebie... Ale kompletnie nie wiem, do czego ci to potrzebne? Pochwalisz się, w jaką to sprawę tak się zaangażowałaś? – zapytał Gąska.

– Zależy jaką ekspertyzę wydał grafolog? – odpowiedziała pytaniem.

– Zgodność – powiedział krótko.

– Zatem musimy porozmawiać na poważnie, szefie... Znosi się na grubą sprawę! – młoda policjantka niemal wykrzyknęła.

Gąska usłyszawszy kolejne rewelacje na temat zeszytu młodego Szulca, parsknął śmiechem.

– To żaden dowód. Karol uczył się u tej kobiety. Pewnie mu napisała te prace domowe...

– tłumaczył z lekceważeniem.

– I pisała mu w tych pracach domowych, że jest niewolnicą? – powątpiewała Milena.

– Kto ją tam wie... Przecież to wariatka. Zabiła swojego faceta – wzruszając ramionami, odpowiedział Gąska.

– A pluskwa w jej mieszkaniu? – oponowała, coraz bardziej zirytowana postawą szefa, Krawczyk.

– Pewnie podczas oględzin mieszkania, wypadła któremuś z policjantów... Wielka niespodzianka! Przecież przez to mieszkanie przewaliło się całe tornado śledczych... – tłumaczył dalej w tym samym tonie, komisarz.

– I akurat ten podsłuch znalazł się na jej biurku...? – podwładna próbowała bezskutecznie zasiać ziarno niepewności.

– Krawczyk, jakim prawem w ogóle tam polazłaś? Po co? Na co? To chyba nie twój rewir, co? Przestań szukać dziury w całym. Coś ci się ubzdurzało... Naoglądałaś się kryminałów i wyobraźnia cię ponosi...

– Ale szefie...

– Koniec tematu – poddenerwowany Gąska uciął rozmowę, pokazując jej drzwi.

Milena nawet nie żegnając się z przełożonym, wyszła z jego gabinetu. Musiała jak

najszybciej porozmawiać z Łukaszem Sikorą.

7 kwietnia 2010

– Czy pamięta pan, kiedy zadawał pan te prace domowe? – spytała bez ogródek, kiedy następnego dnia pojawiła się w dawnej szkole Karola. Mężczyzna przerzucając skopiowane kartki ze znajomymi tekstami, rozłożył ręce.

– W tej chwili dokładanych dat nie pamiętam... Ale... To było chyba... – Krawczyk przerwała jego niepewną wypowiedź, pytaniem:

– Chodzi o to, czy prace domowe były zadawane po 1 stycznia bieżącego roku czy może wcześniej?

Mężczyzna wyprostował się i odzyskawszy pewność siebie, odpowiedział:

– Oczywiście, że po 1 stycznia. Pracuję w tej szkole dopiero od tego semestru.

– To świetnie! – Milena aż uśmiechnęła się na tę wieść.

– Musimy natychmiast jechać na komisariat! – dodała szybko.

– Ale dlaczego? Przecież ja nic nie zrobiłem... – przestraszył się Sikora.

– Spokojnie... Pojedzie pan w charakterze świadka... Zaraz panu to na spokojnie wytłumaczę. Ale teraz nie ma czasu do stracenia. Musimy jechać! – poleciła.

Gąska widząc Łukasza Sikorę ponownie w komisariacie, aż poczerwieniał ze złości.

– Pan nauczyciel znowu przyniósł jakiś zeszyt? W czym mogę pomóc? Może mamy wszcząć śledztwo w sprawie ściągania na klasówkach? – próbował ironizować, ale Milena Krawczyk szybko weszła mu w słowo.

– Szefie, to poważna sprawa. To pismo z zeszytu młodego Szulca należy do Marleny O. A pan Sikora... – kobieta urwała, bo komisarz wymachując jej przed oczami swoimi rękoma, próbował odciąć się od tematu.

– Nie chcę słuchać kolejnych bzdur o tym zeszycie! – wrzasnął, tracąc dobry humor.

– Trzeba było iść do pracy w szkole, a nie na policję, Krawczyk! Skoro zeszyty tak cię interesują... – nie zmieniając tonu, dalej lekcewał wszelkie sugestie swojej podwładnej.

– Ale proszę mnie wysłuchać do końca! – Krawczyk również podniosła głos.

– Pismo z zeszytu Szulca należy do Marleny O. Wiemy też, że nie mogła napisać tych prac, wtedy kiedy Szulc przychodził do niej na korepetycje, bo pan Sikora jeszcze nie pracował w tej szkole w poprzednim semestrze. Te prace domowe były pisane po zabójstwie i zaginięciu podejrzanej!

– Co ty opowiadasz? – Gąska zmieszał się na twarzy i zatrzymał w półkroku.

– To prawda. Pracuję w tym gimnazjum dopiero od stycznia tego roku. Ta nauczycielka

nie mogła napisać tych prac domowych wcześniej... – wtrącił się Sikora.

– Ale... Jak to? Jak to możliwe? To by oznaczało, że... – Gaska przerwał, nie chcąc wypowiedzieć na głos tego, co w końcu ułożyło się w jego głowie w sensowną układankę.

– Nie... No trzeba to jeszcze raz dokładnie sprawdzić... Prześć do ekspertyzy... Może ktoś o podobnym piśmie mu to napisał. Przecież chyba nie wierzysz, że Krzysztof ... –

Gaska z niedowierzaniem przyglądał się Milenie, która dokończyła jego przerwana wypowiedź.

– ... że Krzysztof jest porywaczem.

– Przynieś ten zeszyt. Muszę to wszystko dokładnie obejrzeć – polecił podwładnej Gaska.

– Szefie, zeszyt zabrał już Krzysztof. Mamy tylko kopie... – wyjaśniła policjantka.

Komisarz przyglądał się jej z dezaprobatą, a po chwili zapytał:

– I ta cała ekspertyza grafologa została wystawiona na podstawie czego? – Gaska zapytał, patrząc podejrzliwie na swoją podwładną.

– Na podstawie kopii, które zrobiłam tego dnia, kiedy przyjęliśmy zgłoszenie od nauczycieli – odpowiedziała niepewnie Milena.

– To wszystko tylko na podstawie jakichś kopii?! – zniechęconym głosem, stwierdził bardziej niż zapytał komisarz.

– Niestety tak... Ale to nic nie zmienia... – próbowała przekonywać Milena. – Szefie, to pismo Marleny O. Widać to gołym okiem! Szulc jest w to wszystko w jakiś sposób zamieszany. Jestem tego pewna! – dodała poważnie.

– Nie wierzę. Trzeba go tu jak najszybciej ściągnąć i wyjaśnić. To musi być jakaś pomyłka... Jakieś wielkie nieporozumienie... – Gaska ciągle nie był przekonany.

– Wątpię, szefie. Ale tak czy inaczej, musimy go zatrzymać i przesłuchać. Trzeba jechać do niego i przeszukać dom... – tłumaczyła policjantka.

– Zaraz, zaraz! Spokojnie... Najpierw porozmawiam z Krzysztofem w cztery oczy. Zadzwoń do niego, żeby tu szybko przyjechał... – Gaska mówiąc to, wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do podwładnego.

W trakcie rozmowy starał się nie wzbudzić w Krzysztofie żadnych podejrzeń. Nerwowy ton jego głosu w niczym jednak nie przypominał naturalnej swobody, z jaką zawsze przemawiał. Przysłuchująca się tej rozmowie Milena Krawczyk, ze sceptycyzmem przyglądała się poczynaniom swojego przełożonego. Czując się jednak jak nic nie znacząca płotka, wszystkie swoje wątpliwości zostawiła dla siebie.

– Niedługo Krzysiek tu będzie i wszystko wyjaśni. Musimy poczekać – Gaska rzucił w jej stronę z udawanym spokojem.

– Oby było na co... – pomyślała policjantka.

Po godzinie oczekiwania, jej obawy zaczęły się spełniać. Zarówno ona, jak i jej przełożony zaczęli nerwowo spoglądać na zegarki.

– A jeśli wyczuł nasze zamiary i uciekł? – pierwsza swoje obawy wypowiedziała na głos Krawczyk.

– Nie odbiera – zniechęcony Gąska, drapiąc się po brodzie, poczuł się w obowiązku wydać dalsze dyspozycje.

– Jedźmy do jego domu – polecił jednemu z wezwanych policjantów.

– A ty zlokalizuj jego telefon i natychmiast poinformuj mnie o tym gdzie się aktualnie znajduje – dodał w stronę zaskoczonej Mileny, która miała nadzieję pojechać w teren razem z nim.

– Ale szefie... – zaczęła oponować. Nim się jednak obejrzała, komisarz Gąska wsiadł już do radiowozu razem ze swoim ulubieńcem, Małeckim.

Rozdział 4

Pogoń

7 kwietnia 2010, rano

– Kurwa... A więc jednak! Wszystko się popierdoliło – Krzysztof zaklął sam do siebie, próbując opanować obezwładniającą go panikę.

W chwili, gdy tylko usłyszał w słuchawce głos Gąski, wiedział już, że sytuacja nad którą zdawało mu się dotychczas panować, wymknęła się spod kontroli. To był niby zwykły telefon od szefa. Nic specjalnego. Nagłe wezwanie. Jakiś problem.

– Potrzebujemy ludzi. Przyjedź jak najszybciej – powiedział komisarz.

Szulc w lekko zmienionym tonie głosu szefa bezbłędnie wyczuł nienaturalną nerwowość. Coś, co tylko potwierdziło obawy, jakie nosił w sobie od kilku tygodni. Wiedział, że prędzej czy później to wszystko może się właśnie tak skończyć. Był na to przygotowany. Z decyzją o ucieczce zwlekał jednak do samego końca. Balansując na krawędzi sprytu i lekkomyślności, łudził się, że naiwność jego otoczenia przerośnie wszelkie granice. Zabezpieczając się przed najgorszym, czekał na ostatni sygnał. I sygnał w końcu nadszedł. Teraz pozostawało już tylko działać zgodnie z wytyczonym wcześniej planem.

Krzysztof, przeczuwając nadchodzące komplikacje zdążył już wcześniej przygotować sobie fałszywe dokumenty, wypłacić odpowiednio dużą kwotę z banku oraz zarezerwować bilet z otwartą datą na prom, którym zamierzał w razie czego uciec z kraju. Karol i matka musieli zostać. Trójka uciekinierów nie miałyby szans. Zresztą,

Krzysztof poinstruował ich jak mają odpowiadać na ewentualne pytania policji, tak by w przypadku kompletnej wtopy tylko on został obarczony winą. Karol i Teodozja Szulc musieli jedynie przekonywująco udawać, że nic nie wiedzieli o sekrecie Krzysztofa. Żeby było to możliwe, pozostawiało jedynie pozbyć się najważniejszego i jedynego świadka wydarzeń, które działy się w ich domu. Pomimo, że doskonale wiedział co ma robić, na szyi czuł niewidzialną, ale zaciskającą się coraz ciaśniej pętlę. Zaczynała się walka z czasem.

– Jeśli coś pójdzie nie tak, jestem skończony. A ze mną Karol i matka – ta myśl uderzała go niczym młot. – Już nawet Gaska przejrzał na oczy... Nie ma odwrotu... – mruzczał do siebie z trwogą, starając się zapanować nad buzującą w jego krwi adrenaliną. – To pewnie ta cholerna gówniara Krawczyk. Mąciła, mąciła i w końcu przekonała Gaskę do swoich racji – Krzysztof snuł domysły, pakując do podróźnej torby najpotrzebniejsze rzeczy oraz broń.

Informując swoją matkę o prawdopodobnej wyspie i jej nadchodzących konsekwencjach, starał się jednocześnie sprawdzić, czy przez ostatnie dni udało mu się zatrzeć wszystkie ślady swojego przestępstwa.

– Gaska już coś wie. Muszę jak najszybciej stąd wyjechać – oznajmił, otwierając wejście do garażu.

– A co z nią? – zapytała stara, wskazując ruchem głowy na młodą kobietę.

– Trzeba się jej pozbyć. Ale nie tu... Nie mamy już wiele czasu. Prawdopodobnie wkrótce będą tu gliny... – wytłumaczył.

Następnie podszedł do przerażonej kobiety i przyłożył do jej nosa nasączony środkiem usypiającym, wacik.

– Jak tu przyjadą, udawaj, że nic nie wiesz. Jesteś stara, schorowana i nieszkodliwa. Nic na ciebie nie mają. Nawet jak coś znajdą, nie przyznawaj się do niczego. Nic nie widziałaś, nic nie słyszałaś. Tak samo Karol. Tak naprawdę nic wam nie mogą udowodnić – przekonywał.

– Tylko posprzątaj ten bałagan – instruował, wiążąc kończyny omdlałej Marleny.

– Dobrze, dobrze. Ale gdzie ty się teraz podziejesz, synku? – jego matka zabierając się za porządki w garażu, co chwilę załamywała ręce.

– Mamo, nie ma czasu na lament! Pospiesz się! Posprzątaj tyle, ile się da. Nanieś tu jeszcze jakichś gratów. To wszystko musi wyglądać jak niezamieszkaný składzik.

Krzysztof wynosząc pośpiesznie z garażu bezwolne i skrępowane ciało śpiącej kobiety, myślał tylko o tym jak najszybciej się jej pozbyć.

– Żegnaj Katarzyno... Sama jesteś sobie winna – mrużąc pożegnanie, musnął ustami

szyję nieprzytomnej kobiety, po czym wrzucił jej bezwolne ciało do swojego wozu. Następnie kładąc na siedzeniu pasażera spakowaną wcześniej torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami, usiadł za kierownicą i z piskiem opon wyjechał z garażu. Gdy spojrzął na zegarek, dochodziła 13.30.

– Muszę przedostać się jak najszybciej za granicę. Uważaj na Karola. Jak wszystko się ułoży i sprawa przycichnie, spróbuję się z wami skontaktować. Pamiętaj, tobie i Karolowi nic nie udowodnią... Powtarzajcie, że o niczym nie wiecie! – tłumaczył przez uchyloną szybę, stojącej tuż obok samochodu, matce.

Zafrasowana kobieta, kiwając głową, zaskrzeczała tylko:

– Uważaj na siebie, synku.

Gdy odjechał, Teodozja Szulc wróciła do domu, by kontynuować pospieszne przygotowania do wizyty niechcianych gości. Krzysztof w tym samym czasie jechał w kierunku jeziora Czajczego.

Zjeżdżając ostrożnie z jednego z podjazdów, zatrzymał swoje auto tuż obok zaczynającej się zielenić, kępy krzewów. Wyjąwszy z samochodu swoją torbę, zaklął cicho, a następnie zaczął rozglądać się dookoła. Znał to miejsce doskonale. Woda była tu zawsze dosyć głęboka. Otaczające brzeg krzaki tworzyły dodatkowo kamuflujący parawan. To właśnie tu, kilka miesięcy wcześniej, zatopił samochód nauczycielki. Robiąc to pod osłoną nocy, miał pewność, że dookoła nie było żywej duszy. W świetle dnia sytuacja wydawała się jednak znacznie bardziej skomplikowana. W oddali majaczyły jakieś dwie sylwetki. Może rybaków, może spacerowiczów albo turystów. Lustrując nerwowym wzrokiem pobliskie otoczenie, Krzysztof żałował, że nie posłuchał rad matki i nie pozbył się Marleny wcześniej, kiedy miał jeszcze na to więcej czasu.

- Szybciej, szybciej. Wynoście się stąd! - mruzczał pod nosem, obserwując oddalającą się dwójkę przeszkadzających mu, intruzów.

Kiedy poczuł, że nikt go nie widzi, nie zwlekał ani sekundy. Wsiadłszy do auta, delikatnie nacisnął pedał gazu. Kiedy pojazd znalazł się na skraju linii brzegowej, mężczyzna wysiadł na zewnątrz, po czym lekko popchnąwszy samochód, przez chwilę obserwował jak ten stacza się prosto do wody. Nie zczekał jednak, aż auto zniknie w całości pod wodą. Obawiając się nadejścia niechcianych świadków, postanowił jak najprędzej opuścić miejsce zdarzenia. Kiedy oddaliwszy się na bezpieczną odległość, rzucił ostatecznie spojrzenie w tamtym kierunku, odetchnął z ulgą. Na powierzchni widać było już tylko bagażnik. Szulc, nie odwracając się już więcej za siebie, szybkim krokiem ruszył w stronę Warnowa.

Biegając przez leśne ścieżki po raz pierwszy w życiu czuł się jak zwierzyna łowna,

na której trop w każdej chwili mogą wpaść myśliwi. Gdy ostra gałąź jednego z mijanych krzewów zadrasnęła go w twarz, zaklął głośno, płosząc przestraszone ptactwo, które z wrzaskiem poderwało się nagle do lotu. W przelatujących nad głową ptakach, przechodzący w pobliżu starszy mężczyzna rozpoznał żurawie. Nie zauważył jednak przyczyny ich nagłej ucieczki. Przebiegający nieopodal Krzysztof znikł wkrótce za gęstymi krzewami, a po około 30 minutach usłyszał zbliżający się do stacji kolejowej, pociąg. Pokonując ostatnie kilkadziesiąt metrów, które dzieliły go od dworca, z ledwością zdążył dobiec do ostatniego wagonu. Zdyszany otworzył drzwi pierwszego wolnego przedziału i opadając z westchnięciem ulgi na siedzenie, otarł ręką spoczone czoło. Kropelki potu z niedoschtą krwią z zadrapania zostawiły na jego dłoni lepka smużkę, którą bezwiednie wytarł o spodnie. Udawszy się do toalety, doprowadził swój wygląd do względnego porządku, uspokoił oddech, zmienił strój, a następnie uśmiechnął się do swojego nowego odbicia w lusterku. Kiedy pociąg zatrzymał się w Świnoujściu, Krzysztof ze spokojną miną wysiadł na peron i pewnym krokiem skierował się w stronę portu. Po kilku godzinach, z przyklepionymi wąsikami, czapką na głowie i fałszywym, przygotowanym wcześniej dowodem osobistym w ręce, wsiadł na pokład promu, płynącego do Szwecji, z której udał się w dalszą podróż do Wielkiej Brytanii.

7 kwietnia 2010, po południu

Komisarz Gąska w drodze do domu Szulca poczuł się po raz pierwszy w swojej karierze niczym filmowy glina. Miał wreszcie do rozwiązania skomplikowaną zagadkę. Sprawę, na którą czeka się latami. Jednak nawet w tamtej chwili nie przeczuwał jak bardzo mroczną aferę przyjdzie mu badać. Gdy odebrał telefon od Mileny, był już na leśnej drodze, prowadzącej do celu.

– Szefie, telefon Krzysztofa ostatni raz zlokalizował się w ... stawie nieopodal jego domu. Prawdopodobnie już nam uciekł... – informowała Krawczyk.

– Trzeba wezwać posiłki i zablokować drogi – szybko zdecydował komisarz.

Gdy Ludwik Gąska wraz ze swoim podwładnym wjechali na podwórze Szulca, promienie popołudniowego, wiosennego słońca przedzierały się przez gęste gałęzie drzew, rzucając na stary budynek tajemniczą mozaikę światło-cienia. Tuż po godzinie 15 Aspirant Małecki zapukawszy do drzwi, rozejrzał się niepewnie po podwórzu. Komisarz zniecierpliwiony, ze wzrokiem utkwionym w któryś z okien na piętrze, zniecierpliwiony ponaglił swojego podwładnego:

– Walnij mocniej Małecki. Stukasz jak baba!

Lekko zawstydzony funkcjonariusz, zgodnie z poleceniem uderzył ponownie, tym

razem zdecydowanie mocniej. Wkrótce potem, w drzwiach pojawiła się starsza kobieta. Wyglądała na zdziwioną i schorowaną. Kiedy komisarz Gąska przedstawił się jako szef jej syna, otworzyła szerzej drzwi i zapraszającym gestem wpuściła obydwu policjantów do środka. Gąska, zadając pierwsze pytania, baczny wzrokiem przypatrywał się zarówno swojej rozmówczyni, jak i wnętrzu domu.

– Czy wie pani gdzie w tej chwili znajduje się pani syn? – zaczął spokojnym i uprzejmym tonem.

– A nie jest w pracy? Myślałam, że właśnie tam pojechał... – odpowiedziała równie spokojnie staruszka.

– W pracy go nie ma... Czy umie pani powiedzieć dokładnie o której godzinie wyjechał z domu?

Kobieta zastanowiwszy się przez chwilę, rzekła z obojętnością:

– Może jakieś dwie godziny temu... Nie wiem dokładnie. Zdrzemnęłam się...

– Rozmawiała pani z nim dzisiaj? – zapytał Gąska.

– Tak, jedliśmy razem obiad.

– I jak się zachowywał?

Kobieta słysząc to pytanie, zrobiła zdziwioną minę.

– Normalnie... Ale o co w ogóle chodzi? Czy coś się stało? – zaczęła dopytywać.

– Pani syn jest podejrzany o przestępstwo. Najprawdopodobniej uciekł i właśnie próbujemy go znaleźć – wytłumaczył Gąska.

– To niemożliwe... To jakaś pomyłka... Krzysio podejrzany? Ale o co? – kobieta zadawała coraz więcej pytań, ale na podwórze wjechał kolejny radiowóz, z którego wysiadali już śledczy z Komendy Powiatowej w Kamieniu Pomorskim.

Komisarz Gąska porzucając uprzejmości wobec starszej pani, natychmiast wstał i niemal taranując ją swoim wielkim ciałem, skierował się do drzwi. Po krótkiej rozmowie z Gąską, przybyli śledczy rozeszli się po całym domu w celu dokonania przeszukania budynku.

– Panie komisarzu, co tu się dzieje? Kim są ci wszyscy ludzie? – bezradnie pytała staruszka.

– To ekipa śledczych. Musimy dokonać przeszukania pani domu. Istnieje podejrzenie, że była tutaj ukrywana kobieta, podejrzana o morderstwo.

Matka Szulca otwierając szeroko oczy, zrobiła zatrwożoną minę.

– Co też pan opowiada! To jakaś pomyłka! O czym pan mówi, panie komisarzu? Ja sobie nie życzę żeby ci ludzie szperali po moim domu! Czy to w ogóle zgodne z prawem? Nachodzić tak niewinnych ludzi? Jeżeli ma pan jakąś sprawę do Krzysia, to on na pewno

niedługo wróci i wszystko wyjaśni.

Gaska kiwając lekko głową i bez przerwy lustrując mieszkanie, w którym się znajdował, odpowiedział:

– To się zaraz okaże, szanowna pani. Teraz proszę nie przeszkadzać i odpowiedzieć na kilka ważnych pytań. Czy w ostatnim czasie mieszkała tu jakaś obca kobieta?

Staruszka robiąc jeszcze bardziej zdziwioną minę, odrzekła:

– Nie wiem o czym pan mówi... Mieszkam tu tylko ja, syn i wnuk.

– Czy w ostatnich miesiącach pani syn spotykał się z jakąś kobietą? Czy przyprowadzał tu jakichś gości? – Gaska próbował nakierować rozmowę na jakiegokolwiek ślady kobiecej obecności w tym domu, ale stara Szulcowa ciągle twierdziła, że nic nie wie.

– Proszę zapytać o to Krzysia... Co ja mogę powiedzieć. Nikt tu nie mieszkał oprócz nas trojga... Nie wiem czy syn miał jakieś wizyty... Ja jestem chora i głucha. Nawet nie słyszę co dzieje się na górze – tłumaczyła.

Gdy ekipa śledczych przystąpiła do działań, Teodozja Szulc zachowywała zimną krew. Mijała już druga godzina oględzin, a policjanci przeczesujący kolejne pomieszczenia w całym domu nie napotkali niczego, co mogłoby poświadczyć o jakimkolwiek przestępstwie. Komisarz Gaska przebywający właśnie w sypialni Krzysztofa, z zainteresowaniem przyglądał się żelaznym hakom, wbitym w sufit i ścianę przy łóżku.

– Co to jest? – zapytał stojącą obok Teodozję Szulc.

– Krzysio się chyba na nich podciąga... Syn dużo ćwiczy... – odpowiedziała.

Policjant robiąc skrzywioną minę, podszedł bliżej, by dotknąć metalu. Na jednym z haków zobaczył długi, jasny włos. Wisiał sobie niczym zapomniany dowód zbrodni, który w ferworze nagłej ucieczki umknął uwadze Krzysztofa i jego matki.

– A ten włos do kogo może należeć? Bo to chyba nie jest ani włos Krzysztofa, ani pani, ani Karola... – zabezpieczając dowód, Gaska ponownie skierował pytanie w stronę starej Szulcovej.

Kobieta patrząc na długi, jasny kosmyk przełknęła głośno ślinę, ale szybko powróciła do swojego obojętnego wyrazu twarzy.

– Nie wiem... Może do jakiejś znajomej syna... – wzruszyła ramionami, ale widocznie straciła swoją pewność siebie.

– Mówiła pani, że w domu nie mieszkał nikt oprócz was trojga... – skomentował komisarz.

– Bo nie mieszkał...

– Ale kobiety jakieś bywały? – drażył komisarz.

- Ja żadnych kobiet nie spotykałam. Ale co Krzysiek robił w swoim pokoju nie wiem! Przecież to dorosły mężczyzna – tłumaczyła.
- Czyli nie może pani powiedzieć z całą pewnością, że w tym domu nie przebywała żadna obca kobieta? – Gaska zbierając się do wyjścia, ostatni raz omiatał spojrzeniem cały pokój.
- Oczywiście, że żadna kobieta tu nie mieszkała na stałe... – stara Szulcowa uparcie obstawała przy swoim.
- Wie pani, co grozi za mataczenie w sprawie? I po co to pani? Niech pani przyzna, że syn ukrywał tu kogoś. Będzie szybciej i łatwiej... Pani wie gdzie teraz są, prawda? – komisarz tłumaczył spokojnie. Kobieta jednak nadal powtarzała, że nie ma o niczym pojęcia.

7 kwietnia 2010, wieczorem

Płynący w kierunku portu w Hartwich, Krzysztof był pewien, że samochód z ciałem Marleny znajduje się już na dnie jeziora. Schodząc z promu na ląd, odetchnął z ulgą. Pierwszy etap planu poszedł po jego myśli. Podczas odprawy nikt nawet nie zwrócił uwagi na jego podrobione dokumenty, a zakamuflowana twarz nie wzbudziła niczych podejrzeń.

– Ciekawe, czy Gaska i Krawczyk domyślają się, że jestem już poza granicami Polski... Jeśli ci frajerzy nie znajdą żadnych śladów w domu, nie będą mieli nawet podstaw, żeby mnie ścigać – uspokajał sam siebie, idąc prosto przed siebie ulicami Hartwich, skąd następnego dnia udał się do Londynu.

Pierwsze dni w stolicy Wielkiej Brytanii spędził w jednym z tanich i obskurnych hosteli, w którym poznał trzech młodych, poszukujących pracy Polaków. Przyłączając się do Mirka, Kamila i Tomka, znalazł wkrótce tymczasowe zatrudnienie w firmie budowlanej. Praca na czarno z zapewnionym zakwaterowaniem okazała się dla niego prezentem od niebios. Zapewniała mu idealne warunki do rozpoczęcia nowego, anonimowego życia. Nie przyciągając niczyjej uwagi, sumiennie wykonując polecenia szefa i nie opowiadając o sobie zbyt wiele kolegom, powoli oswajał się z nową rzeczywistością, w jakiej przyszło mu żyć.

– Wóz z trupem znajdą najwcześniej latem, jeśli poziom wody obniży się w czasie suszy – snuł domysły.

Gdy ostatni raz spoglądał na swój samochód, ten tocząc się po pochyłym brzegu, stopniowo zniknął pod lustrem wody. Mężczyzna był przekonany, że po kilku minutach auto zatoni i zniknie bez śladu. Był jednak w błędzie. Audi nie zanurzyło się do końca i

nie opadło na samo dno. Ze spoczywającego na dnie jeziora, rdzewiejącego wraku auta nauczycielki utworzył się w tym miejscu podwodny próg. Kiedy przednie koła samochodu Szulca zatrzymały się na tym podwyższeniu, jego tył opierając się na pochyłym nabrzeżu, pozostał niezatopiony. Niedługo potem, podejrzany metaliczny błysk blachy, utrzymujący się nad taflą wody, przykuł uwagę spacerującego nad jeziorem starszego mężczyzny. Ten, zaciekawiony zbliżywszy się do brzegu i dostrzegłszy topiący się samochód, wezwał policję. Wkrótce funkcjonariusze z pomocą strażaków, wyciągnęli auto na brzeg, po czym z konsternacją odkryli, że w bagażniku samochodu znajduje się ledwo żywa, wyziębiona i przerażona kobieta.

Rozdział 5

Impas

7 kwietnia 2010, po południu

- Tomasz, zbieraj manatki! – Kaja Brożek wpadając z tym okrzykiem do montażowni, w sekundę postawiła na równe nogi zmęczonego kamerzystę.
- Jest news! W okolicach Jeziora Czajczego wyłowiono właśnie samochód, w którego bagażniku była jakaś kobieta! – wyjaśniła z ożywieniem.
- Żywa czy martwa? – zaciekawił się kamerzysta.
- Zobaczymy. Podobno jak ją wyłowili, to jeszcze żyła... Pospiesz się! Chcę mieć ten materiał przed innymi.

Kaja będąc od jakiegoś czasu w bliższej znajomości z jednym z pracowników Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, miała łatwy dostęp do informacji o najciekawszych wydarzeniach z policyjnych kartotek całego województwa. Ambitna, pnąca się po szczeblach telewizyjnej kariery młoda i energiczna kobieta wyspecjalizowała się dzięki temu w reporterskich śledztwach, które zapewniały sporą oglądalność jej stacji.

Po nagraniu materiału z miejsca, w którym wyłowiono samochód i przepytaniu napotkanych gapiów oraz obecnych tam policjantów i strażaków, Kaja siedząc z powrotem w wozie transmisyjnym, czekała na dalsze wieści od swojego informatora. Dźwięk oczekiwanego smsa wyrwał ją z zamyślenia. Kiedy przeczytała wiadomość, z ekscytacją przeczytała ją swojemu koledze.

- Ta wyłowiona babka z Czajczego to Marlena O. Ta poszukiwana nauczycielka, która zabiła swojego faceta! Pamiętasz? Nagrywaliśmy o niej reportaży w styczniu. To ta s-a-ma k-o-b-i-e-t-a! – dla podkreślenia tego faktu, Kaja przesylabizowała ostatnie wyrazy swojej wypowiedzi.

Po czym powróciwszy znowu do swojej zwyczajowo szybkiej mowy, skierowała się do kamerzysty z retorycznym pytaniem:

– A wiesz do kogo należy ten samochód, w którym była zamknięta?

Odczekawszy trzy pełne napięcia sekundy, wiedząc, że Tomasz i tak nie będzie znał odpowiedzi, dodała:

– Do jakiegoś policjanta z komisariatu w Wolinie! Szykuje się grubsza afera. Jedziemy. Ruchy, ruchy! – wstając z miejsca, zaczęła ponaglać kamerzystę.

Ten, uprzedzając ją, z lekką ironią w głosie mruknął:

– Tak, tak... Wiem. Musimy zdążyć przed innymi...

Sprawa Marleny O. była trudna i pełna niedopowiedzeń już od samego początku.

Po odnalezieniu kobiety, wszystkie poprzednie, hipotetyczne wersje zdarzeń zaczęły być stopniowo zastępowane przez nowe ustalenia. Pojawiły się nowe tropy, ślady i podejrzenia. Nic nie było jednak pewne. Kaja Brożek w swoim dziennikarskim śledztwie, ciągle napotykała na coraz to nowsze przeciwności, ograniczenia oraz głucho ciszę ze strony śledczych, prokuratury i lekarzy, którzy zajmowali się chorą Marleną. Dla dobra śledztwa, policja nie ujawniała efektów swoich prac ani nowych szczegółów w sprawie. Co prawda, Kaja udając sprytnie członka rodziny Marleny O., zdołała wyciągnąć od jednej z pielęgniarek kilka lakonicznych faktów na temat stanu jej zdrowia. Nie przybliżyły jej one jednak w żadnym stopniu do odpowiedzi na najbardziej nurtujące pytania. Nawet jej znajomy anonimowy informator z KWP tym razem okazał się mało przydatny.

Wieczorem, jeszcze tego samego dnia, Kaja w głównym wydaniu serwisu informacyjnego ZTV, przekazała suchą informację o wydaniu listu gończego za policjantem, który nie tylko usiłował zabić Marlenę O., ale mógł wziąć także czynny udział w zabójstwie jej partnera.

– Poszukiwany to Krzysztof Sz. Urodzony w 1968 roku. Ma około 190 cm wzrostu, 120 kg wagi, brązowe oczy. Jest łysy i muskularnie zbudowany. Może być uzbrojony i ubrany w policyjny mundur. Mężczyzna jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa Marleny O., a także o możliwy udział w morderstwie jej partnera. Marlena O. to oskarżona o zabójstwo Marcina Piotrowskiego, nauczycielka angielskiego, której poszukiwania trwały od stycznia bieżącego roku. Została odnaleziona dzisiaj około południa w okolicach Warnowa w gminie Wolin. Kobieta była uwięziona w bagażniku na wpół zatopionego samochodu w jeziorze Czajczym. Policja zwraca się z prośbą do osób, które znają aktualne miejsce kryjówki Krzysztofa Sz. o kontakt z najbliższą jednostką policji,

prokuratury lub sądu. Do sprawy oczywiście będziemy jeszcze wracać. Dla ZTV, Kaja Brożek – dziennikarka zakończyła swoją relację, mając nadzieję, że w najbliższych dniach rzeczywiście będzie dysponować jakimiś nowymi, szokującymi faktami.

Te jednak nie nadchodziły, a każdy nowy trop okazywał się jedynie ślepą uliczką. Nie poddając się łatwo, kobieta uparcie próbowała uzyskać nowe szczegóły tej tajemniczej i zagmatwanej sprawy. Uptywające tygodnie zacierały jednak zainteresowanie zarówno samej dziennikarki, jak i jej widzów, których uwaga zajęta była już wkrótce nowymi telewizyjnymi newsami.

7 kwietnia 2010, wieczorem

– Stan stabilny. Nie ma zagrożenia życia. Ale jest osłabiona i wyziębiona. Leżąc w tej wodzie nabawiła się zapalenia płuc. Na ciele ma dużo siniaków. Świeżych, ale i takich starszych również. Poza tym obite nerki, skręcony nadgarstek i ślady po przecięciu żył. Ma też blizny poparzeniowe na stopach... Ogólnie dużo drobnych urazów i niedobory witamin oraz mikroelementów. Wydaje się, że w ostatnim czasie dużo przeszła... Ale wyjdzie z tego. Fizycznie – podkreślił lekarz. – Gorzej z psychiką. Na razie nie udało nam się nawiązać żadnego kontaktu. Absolutnie nie ma mowy o żadnych przesłuchaniach – dodał na koniec.

Komisarz Gąska, niezadowolony takim obrotem spraw musiał opuścić szpital z kwitkiem. Pod salą Marleny pozostawił jednak mającego czuwać przez całą kolejną noc, posterunkowego Todorczuka. Młody funkcjonariusz nie był zachwycony wizją spędzenia kilkunastu godzin na szpitalnym korytarzu, ale rozkaz to rozkaz.

– Ta kobieta ciągle jest główną podejrzaną w sprawie o zabójstwo. Musi mieć obstawę – przypomniał Gąska, gdy młody policjant zwrócił uwagę na jej słaby stan oraz iluzoryczne szanse na ucieczkę.

– Nie wiemy jak tam z nią jest. A może tylko udaje? Pilnuj jej jak oka w głowie – polecił komisarz i szybkim krokiem opuścił Oddział Intensywnej Terapii świnoujskiego szpitala.

Wsiadając do samochodu, zadzwonił do swojej podwładnej.

– Wiemy coś nowego o Szulcu? – zapytał.

– Niestety nic, szefie. Rozplynął się we mgle... Ostatni ślad jaki zostawił to ten samochód w jeziorze.

8 kwietnia 2010

Kiedy następnego dnia Milena Krawczyk pojawiła się w pracy, komisarz Gąska wczytywał się właśnie w wyniki badań, które jasno informowały o zgodności materiału

genetycznego z włosa i śladów krwi znalezionych w domu Szulca z próbkami pobranymi od Marleny O.

– Jedno już wiemy. Ta kobieta przebywała w domu Szulca. Teraz musimy dowiedzieć się, czy rzeczywiście była tam przetrzymywana wbrew własnej woli...

– I czy Szulc był zamieszany w zabójstwo Marcina Piotrowskiego – dodała Krawczyk.

Gąska popatrzył na nią z kwaśną miną, ale nic nie odpowiedział. Nadal wątpił w teorię swojej podwładnej. Wyjąwszy telefon, wybrał numer do jednego ze swoich funkcjonariuszy, którzy pilnowali domu Szulców.

– Przywieź mi natychmiast starą Szulcową na komendę – polecił i szybko się rozłączył.

– Musimy przycisnąć tę babę... – dodał w stronę Krawczyk.

– Mamy niezbite dowody na to, że Marlena O. przebywała w waszym domu. Ta kobieta zabiła człowieka. Jeśli nie wyjaśni pani, dlaczego jej ślady znajdują się u was, pani również będzie zamieszana w tę sprawę – wyjaśnił na wstępie komisarz Gąska.

Na przesłuchiwanej to ostrzeżenie nie robiło jednak żadnego wrażenia. Teodozja Szulc, spoglądając na komisarza obojętnym wzrokiem, milczała jak kamień.

– Krzysztof miał z nią romans? Pomagał jej w ucieczce? Tak było? Może kiedy zabiła narzeczonego i była poszukiwana, zatopił jej samochód i zaproponował chwilową kryjówkę? Potem się pokłócili i sprawy zaszyły za daleko. Zaczął ją przetrzymywać... Może w końcu, bojąc się, że jego udział w tej sprawie wyjdzie na jaw, postanowił się jej pozbyć...? Proszę wyjaśnić, czy tak właśnie było? – Gąska snuł domysły, a kobieta przyglądając się mu w milczeniu, kręciła tylko głową.

– Gdy postanowiła opuścić wasz dom, Krzysztof zaczął ją więzić, tak? – mężczyzna uparcie próbował przeforsować swoją teorię, ale Szulcowa nie przyznawała mu racji.

– Czy w państwa domu znajduje się jakiś pokój bez okien? – zapytała nagle, towarzysząca w przesłuchaniu młoda posterunkowa. Komisarz Gąska rzucił jej zdezorientowane spojrzenie, ale nie zareagował, postanowiwszy poczekać na odpowiedź starej Szulcovej.

– Nnnie... – odpowiedziała z lekkim zawahaniem kobieta.

– Dlaczego pani kłamie? – policjantka chcąc wyrzucić presję na kobiecie, wpatrywała się prosto w jej oczy.

– W państwa domu odkryliśmy pokój bez okna. To tam Krzysztof przetrzymywał tę kobietę? – pytała dalej, coraz bardziej napastliwym tonem, któremu Ludwik Gąska przysłuchiwał się z rosnącym zdziwieniem.

– Jaki pokój?! O czym ona gada? – zastanawiał się.

– Przecież nie znaleźliśmy żadnego pokoju bez okien – chciał już dodać na głos, ale stara w tym momencie wyraźnie straciła całą swoją pewność siebie. Nagle jakby zmiękła, stwierdzając nieco wymijająco:

– Z tego pokoju od dawna nikt nie korzystał. Nie wiem o czym pani mówi.

W tej chwili zarówno Krawczyk, jak i jej szef wymieniwszy porozumiewawcze spojrzenia, doszli do wniosku, że przeszukanie domu należy przeprowadzić jeszcze raz.

Tym razem znacznie dokładniej.

9 kwietnia 2010

– Świetny blef. Masz nosa, Krawczyk! – następnego dnia komisarz Gąska pogratulował swojej podwładnej.

Ekspertyza śledczych z ponownego przeszukania domu Szulców faktycznie potwierdziła istnienie tajemniczego pomieszczenia. Znalezione w jego wnętrzu ślady biologiczne, jak się niedługo okazało, należały natomiast do Marleny O. oraz Szulca. Naprędce posprzątany i przemeblowany pokój zachował ponadto kilka innych sekretów. Tuż obok długich rys na podłodze, które powstały na skutek szybkiego przesuwania łóżka, w odpowiednim oświetleniu dostrzegalne zaczęły być także zaschnięte ślady krwi. Po oderwaniu przyklejonych jakby przed chwilą plakatów i zdjęć z gazet, na ścianie ukazały się zaś wyryte przez Marlenę kreski i daty. Pierwsza z nich pokrywała się z datą jej zaginięcia.

– Teraz mamy już prawie pełen obraz całej sytuacji. Krzysztof pomagał Marlenie O. Dał jej schronienie, a kto wie, czy nie wziął też udziału w morderstwie jej partnera. Na koniec postanowił się jej pozbyć i zwiął – wyrokował Gąska, po czym wczytując się jeszcze raz w dostarczone mu wyniki badań, postanowił ponownie porozmawiać z Teodozją Szulc.

Gdy komisarz poinformował matkę Krzysztofa o tym, że jest oskarżona o bezprawne przetrzymywanie w swoim domu Marleny O., kobieta poczuła, chyba pierwszy raz w życiu, panikę. Zaciskając wargi i przybrawszy buńczuczną pozę, próbowała jednak nadal odgrywać rolę niewinnej i oburzonej bezpodstawnym aresztowaniem.

– Marlena O. znajdowała się w waszym domu wbrew swojej woli. Proszę wyjaśnić tę sytuację. Czy Krzysztof był z nią w związku? Dlatego dał jej schronienie? Tak? Potem pokłócili się o coś i kobieta zdecydowała się od niego odejść... Ale on nie chciał się na to zgodzić? W końcu, bojąc się, że jego pomoc wyjdzie na jaw, postanowił ją zabić... Czy tak? Czy tak było? – mówił wprost do ucha Szulcowej, Gąska.

- Krzysio nie był w żadnym związku... – Szulcowa zaskrzeczała słabym głosem, ale komisarz nie zwracając uwagi na jej stan, nadal próbował wydusić zeznania.
- To dlaczego ją tam trzymał i nie chciał wypuścić?! – wrzasnął zirytowany. Wyraźnie przestraszona stara aż podskoczyła na krześle i po raz kolejny odpowiedziała:
- Nie wiem. Ja nic nie wiem... Nie wiem o czym pan mówi...

Zamknięta potem w areszcie tymczasowym, uparcie milczała nie zmieniając ani o słowo swoich wstępnych oświadczeń. Przy kolejnym już przesłuchaniu, w pewnym momencie nagle otworzyła szeroko oczy i z wyrazem ogromnego przerażenia na twarzy, upadła na podłogę. Początkowo Gąska myślał, że kobieta tylko udaje, by odciągnąć jego uwagę od śledztwa i zwyczajnie zyskać na czasie. Gdy jednak nie wyczuł pulsu ani na jej szyi, ani na przegubach rąk, zaczął dzwonić na pogotowie. Czekaając na przyjazd karetki wiedział już, że lekarze jadą tylko po to, by stwierdzić zgon.

- Stara wykorkowała, po Krzyśku ani śladu, nauczycielka nic nie mówi... A co z tym młodym? – Gąska zapytał Milenę.
- Jest w pogotowiu dla nieletnich. Niewiele mówi... Psycholodzy nadal nad nim pracują, ale na razie nic z niego nie wyciągnęli. Twierdzi, że nic nie wie. Gdy pytają o wpisy w zeszycie, zacina się i milknie.
- Jutro trzeba odwiedzić szpital i pogadać z tymi lekarzami. Muszą nas w końcu wpuścić do tej kobiety. Chyba tylko ona może wyjaśnić, co się tam działo – zamruczał Gąska.

10 kwietnia 2010

Nazajutrz Milena Krawczyk pojawiła się w szpitalu. Witając kolegę, który na zmianę z Todorczukiem pilnował sali Marleny, spostrzegła nadchodzącą lekarzkę.

- Czy przesłuchanie Marleny O. będzie możliwe w najbliższym czasie? – zapytała.

Doktor Piekarska spoglądając na odznakę młodej policjantki, ze zniechęceniem odpowiedziała:

- Nie sądzę... Ale proszę za mną.
- Swoją drogą, pacjentka utrzymuje, że nazywa się Katarzyna, nie Marlena... Powtarza to imię jak mantrę – zauważyła doktor.

Gdy weszły do sali, Krawczyk przedstawivszy się chorej, od razu przeszła do pytań.

- Czy pamięta pani, jak się pani nazywa?

Zgodnie ze słowami lekarki, chora wyszeptała:

- Katarzyna...
- A na nazwisko? – zapytała policjantka. Na to pytanie kobieta jednak nic już nie

odpowiedziała. Krawczyk niezniechęcona, drażyła dalej.

– Pamięta pani w jaki sposób znalazła się pani w samochodzie Krzysztofa Szulca? Co panią z nim łączyło? Czy Szulc przetrzymywał panią w swoim domu? Czy to pani pisała prace domowe w zeszycie jego syna? Czy przyznaje się pani do zabójstwa Marcina Piotrowskiego? – funkcjonariuszka zdecydowanym, ostrym tonem wypowiadała każde zdanie.

Krawczyk była przekonana, że przesłuchiwana przestraszy się i zacznie mówić. W odpowiedzi na jej twarzy dostrzegą jednak jedynie bezgłośny ruch spierzchniętych warg. Co prawda słysząc ostatnie pytanie, kobieta drgnęła nerwowo, ale tak samo jak wcześniej, nie wydusiła z siebie żadnego słowa.

– Musi pani zacząć mówić... – rozkładając bezradnie ręce, policjantka z jakimś rodzajem się w sercu współczuciem, odezwała się delikatniejszym tonem.

Marlena jednak przymknąwszy powieki, ponownie straciła kontakt z otoczeniem.

– Przykro mi. Sama pani widzi. Pacjentkę musimy skierować na leczenie psychiatryczne. Znajduje się w dużym szoku. Bez specjalistycznej pomocy nic nie wskóramy – szepnęła lekarka, po czym poprosiła policjantkę o opuszczenie sali.

Rozdział 6

Katarzyna

Kwiecień 2010

– No, Katarzyna! Łykamy, łykamy! – Marta Lisek – szefowa pielęgniarek całodobowego oddziału szczecińskiej Kliniki Psychiatrii Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, kładąc szczególny nacisk na wypowiedziane imię, z pobłażliwym uśmiechem podała kolejnej tego ranka pacjentce garść leków psychotropowych.

Towarzysząca jej młodsza koleżanka, rzucając ostrzegawcze spojrzenie, szepnęła :

– Marta... Przecież doktor Grudziński zastrzegł, żeby w jej obecności nie używać tego imienia. To podobno źle wpływa na jej samoidentyfikację i powrót do zdrowia...

Marta machnąwszy ręką, spojrzała na siostrę Joannę jak na wariatkę, po czym wychodząc na korytarz, wykrzyknęła z oburzeniem:

– Do jakiego zdrowia?! Aśka... Ona chyba nigdy nie była do końca normalna i jak się jeszcze nie zidentyfikowała to już się i nie zidentyfikuje...

Podając chorym w następnej sali kolejne dawki leków, dodała szybko:

– Ale tak to jest jak się chłopca zaszlachtuje, a z drugim w jakieś niejasne konszachty wchodzi. I żeby to jeszcze ślubnego zabiła... Ja sama jak się nieraz wkurzę na swojego,

to mam go ochotę udusić gołymi łapami... – zaśmiała się, po czym mówiła dalej: – Ale chłopaka? Nawet nie byli narzeczeństwem. Jak bez żadnych zobowiązań, to mówi się facetowi: słuchaj stary, fajnie było, ale to już koniec. Kto by kogo zabijał?! No powiedz Aśka, normlana ona była?

– No nie... Ale wiesz... Podobno miała romans z tym policjantem. Wielka miłość... Może jak jej chłopak dowiedział się o wszystkim to zrobił jej awanturę? Może zaczęli się szamotać i tak przez przypadek wyszło...? – Joanna snuła domysły, idąc obok swojej koleżanki.

– Nieźle jej to wyszło! – zakpiła Marta, podając tabletki do połknięcia kolejnej pacjentce.

– Co tam Marysia ukrywa w ręce? Nie bawimy się, tylko łykamy. Już, już – ponagliła starszą kobietę, która wypluwszy podane leki, starała się schować je w dłoni.

– Chcecie mnie otruć! Współpracujecie z nimi... Ja wiem, ja wszystko wiem – wrzasnęła Marysia, ale zgromiona surowym wzrokiem siostry oddziałowej, w końcu potulnie przyjęła 3 pastylki.

Marta opuszczając salę, ze śmiechem uspokoiła chorą:

– I co? No, co? Wszystko w porządku? Tutaj Marysi nikt krzywdy nie robi...

Po czym wróciwszy do nieskończonej rozmowy ze swoją koleżanką, szepnęła:

– Ciekawe tylko dlaczego ten policjant chciał ją utopić skoro tak się kochali?

Joanna wzruszyła ramionami, po czym stwierdziła:

– Pomagał jej bo się zadurzył, ale w końcu pewnie przejrzał na oczy. Może przestraszył się, że wszystko wyjdzie na jaw. Że straci pracę, że pójdzie do więzienia za współudział...

– Więc postanowił sam ją załatwić i pozbyć się problemu? Problem w tym, że mu się to nie do końca udało... – wycedziła z ironią Marta.

Wchodząc do ostatniej na tym oddziale sali, westchnęła:

– I co im wszystkim po tej miłości? Młody facet przyplacił to życiem, tamta rozum postradała. A ten cały Szulc pogmatwał życie nie tylko sobie, ale i swojemu synowi. Wiesz, słyszałam, że on tego chłopaka wychowywał sam, bo żona go zostawiła już parę lat temu. Teraz dzieciak został bez opieki. Niby już duży chłopak, chyba nastolatek. Ale jednak dzieciak. Poza tym, chyba z tego wszystkiego też sfiksował. Podobno badają go pod kątem psychiatrycznym... Wiesz, Zośka mówiła, że on u nich na badaniach teraz przebywa...

Jedna z pacjentek przysłuchując się tej rozmowie, zakrztusiła się nagle i z jakąś dziwną trwogą w oczach spojrzała w okratowane okna swojej sali. Po wyjściu

pielęgniarek, łapiąc się za głowę, zawyła pełnym rozpaczy przeciągłym krzykiem.

W sali na drugim końcu korytarza, źrenic³ niezwykle kocich oczu innej pacjentki zwężyły się nienaturalnie. Młoda dziewczyna szepnęła w stronę swojej milczącej współlokatorki:

– Clamor znowu zaczyna rozrabiać.

Krzyki oraz płacz kobiety na szpitalnym korytarzu słychać było jeszcze przez jakiś czas. Gdy zaczęły zanadto się przeciągać i doskwierać otoczeniu, oddziałowa Marta przywołała jednego z pielęgniarzy.

– Trzeba zrobić zastrzyk Porazińskiej – wydając dyspozycję, westchnęła:

– Oszaleć można z tą kobietą. Wraca do nas i wraca, ale żadnej zmiany jak nie było, tak nie ma. Bębenki nam wszystkim w uszach popękają.

Wysoki, barczysty pielęgniarz kierując się tam, gdzie poleciała mu pójść przełożona, mruknął sam do siebie:

— Zaraz się uspokoi...

—

Maj 2010

Ładna blondynka o nieobecny spojrzeniu i smutnym zarysie ust, siedziała w gabinecie doktora Grudzińskiego od niespełna 30 minut. Kolejna próba nawiązania kontaktu z chorą spełzała na niczym. Kobieta, tak jak zawsze, milczała, przysłuchując się monologom lekarza, który spokojnym głosem przemawiał do niej i zadawał pytania, na które rzadko kiedy reagowała. Zazwyczaj kuląc się w sobie, spuszczała głowę i przymykając powieki, odpływała myślami w rejony, do których ani doktor, ani nikt inny prócz samej zainteresowanej nie miał wstępu.

Tym razem jednak Janusz Grudziński dostrzegł w jej zaszawionych oczach jakiś promyk życia. Kiedy w swoim monologu napomknął o powodach lęków, które trawią wszystkich wokół, zauważył nerwowe drgnięcie ust i niewielki dreszcz, jaki przeszedł po całym ciele chorej.

– Opowiedz mi o swoim największym lęku, a obiecuję, że postaram się pomóc... Czego boisz się najbardziej? – zapytał, starając się utrzymać krótkotrwały kontakt wzrokowy z siedzącą naprzeciw kobietą.

– Jego... – odpowiedziała zachrypiałym, ledwo słyszalnym głosem.

– Jego? Kogo masz na myśli? Kim on jest?

– ... potworem – wyjąkała, zamykając oczy.

Doktor Grudziński chcąc rozwinąć ten temat, postanowił zadać jej jeszcze kilka pytań. Ku swemu rozczarowaniu, nie uzyskał jednak żadnej odpowiedzi. Kobieta z

przerażeniem w oczach, drżała już tylko, wspominając we własnej, chorej głowie coś, co zdawało się nadal żyć i dręczyć ją od środka.

– Cóż... Na dzisiaj to byłoby tyle – lekarz spojrzawszy na zegarek, uśmiechnął się do niej, po czym poprosił asystującą mu pielęgniarkę o zaprowadzenie chorej z powrotem do jej sali.

Kiedy prowadzona przez siostrę Joannę pacjentka opuszczała gabinet, jej wzrok skrzyżował się przez krótką chwilę z chmurnym spojrzeniem innej chorej.

– Katarzyna, co tak się gapisz? No, co? To taka sama Kaśka jak ty. Twoja imienniczka – zaśmiał się potężny pielęgniarz, pociągając za rękę Porazińską.

– Kto... to... był? – wyraźnie poruszona tym spotkaniem blondynka, zatrzymawszy się w miejscu jakby porażona piorunem, zapytała zaskoczoną pielęgniarkę.

– To? Porazińska – odpowiedziała siostra Joanna, po czym przyglądając się nagłemu ożywieniu swojej podopiecznej, dodała ostrożnie: – Kaśka Porazińska. Często do nas wraca. Znasz ją może?

Blondynka poruszywszy nerwowo wargami, niemal bezgłośnie powtórzyła usłyszane imię i nazwisko, ale niczego więcej nie powiedziała. Joanna Rawicz w późniejszej rozmowie z doktorem Grudzińskim, opowiadając o dziwnym zajściu nie mogła nadziwić się zainteresowaniu, jakie wzbudziła w nowej pacjentce ich stała bywalczyń.

– Nasza Katarzyna najwyraźniej przełamała pierwszą barierę... – skomentował ożywiony tą wieścią psychiatra.

– Czy powiedziała coś jeszcze? – dopytywał z nadzieją, ale przecząca odpowiedź pielęgniarki tonowała jego zadowolenie.

Niemniej wypowiedziane przez chorą spontaniczne, niewymuszone niczym pytanie oznaczało pewien przełom w jej leczeniu.

Czerwiec 2010

Przerwanie milczenia nowej podopiecznej oraz przekonanie jej do uleczających duszę rozmów zajęło doktorowi Grudzińskiemu sporo czasu.

– To beznadziejny przypadek. Wątpię czy cokolwiek da się z niej wykrzesać – pomyślał, gdy przyjmował tę drobną blondynkę na swój oddział.

Wydawało się, że silne leki, które jej przepisał będą jedyną i ostateczną drogą, jaka dla niej pozostała. Standardowe rozmowy, jakie zwykł przeprowadzać z niektórymi chorymi nie dawały żadnych rezultatów. Kobieta na ogół nie wykazywała żadnych reakcji

na to, co się do niej mówiło. Jeśli już otworzyła usta, to zazwyczaj recytowała fragmenty małżeńskiej przysięgi, jaką składa się podczas ślubu. Co dziwniejsze, uparcie powtarzała, że nazywa się Katarzyna, choć wiadomo było, że nie jest to jej prawdziwe imię. Stan kompletnego otępienia utrzymywał się przez jakiś miesiąc. Powtarzające się przynajmniej dwa razy w tygodniu sesje terapeutyczne, w końcu zaczęły jednak przynosić pewne, drobne rezultaty. Zachęcony widocznymi, choć subtelnymi sygnałami, wysyłanymi przez jej ciało, doktor postanowił przyjrzeć się bardziej dokładnie temu przypadkowi. Czasem mimowolne drgnięcie powieki czy też skrzywienie jej ust upewniało go, że kobieta nie tylko słyszy, co się do niej mówi, ale także rozumie sens tych słów. Otoczona była jakby znieczulającą i ochronną powłoką, przez którą należało się przedrzeć by móc nawiązać z nią jakiś głębszy kontakt. Słyszając powtarzane z uporem, pełne nadziei prognozy jednej z lekarek – rezydentek, które pracowały z chora, doktor Grudziński w pewnym momencie sam także zaczął dopuszczać taką możliwość.

– Kto wie... Może jednak da się ją naprostować? – myślał czasem, wpatrując się w zamysłoną i ciągle nieobecną twarz pacjentki.

Naciskany przez organy wymiaru sprawiedliwości, a także zaintrygowany tym przypadkiem z czysto medycznego punktu widzenia, postanowił przyjrzeć się mu z większą uwagą. Zaczął wdrażać nowe, eksperymentalne metody leczenia oraz raczkujące dopiero techniki psychoterapii. Z czasem zaangażował się w tę sprawę na tyle mocno, że postawił sobie za cel honorowy nakłonić tę milczącą kobietę do mówienia. Zwiększając wysiłki w walce o odzyskanie przez nią równowagi psychicznej, miał cichą nadzieję na kolejny spektakularny sukces w swojej bogatej karierze. W pewnym momencie, z niewypowiedzianą ulgą poczuł, że ten cel nie jest tak odległy, jak zakładał na początku. Doktor Grudziński stosując metodę małych kroków, zbliżał się stopniowo do najbardziej skrytych lęków oraz tajemnic tej załęcznionej i początkowo zupełnie zamkniętej w sobie blondynki. Patrząc w jej pełne zrozumienia oczy oraz wsłuchując się w wypowiedane przez nią coraz częściej urywane zdania, dostrzegał rosnącą szansę na nawiązanie z nią tak bardzo wyczekiwanego – kontaktu werbalnego.

Kiedy kobieta zaczęła wypowiadać coś więcej niż luźno rzucane, niewiele znaczące hasła, doktor Grudziński wiedział, że sukces jego pracy jest już blisko. Zaniepokojony charakterem usłyszanych treści, czuł pewną wątpliwość co do ich autentyczności. Nie negując jednak ich prawdopodobieństwa, budował w swojej podświadomości coraz bardziej zatrwajający obraz doświadczeń, jakich jego pacjentka mogła doświadczyć, zanim trafiła na jego oddział. Nie do końca wierząc w policyjne tezy

oraz stawiane przez prokuraturę zarzuty, wątpił by mogła dopuścić się jakiegokolwiek zbrodni. Marlena O. nie wykazywała bowiem żadnych przejawów agresji ani skłonności do przemocy. Z jej postawy oraz tego, co zaczynała wypowiadać na głos, można było raczej wysnuć wnioski, że to ona była czyjąś ofiarą.

Poświadczeniem tych bądź, co bądź nadal chaotycznych spekulacji okazał się zaskakująco logiczny w swoim przekazie, pamiętnik, który chora za namową jednej z lekarek zaczęła skrupulatnie spisywać. Różowy, szkolny zeszyt w linie, który kobieta początkowo zapęłniała przypadkowymi słowami oraz nieskładnymi zdaniami, w pewnym momencie zaczął wyjawiać na swych stronach logicznie brzmiącą, choć przerażającą historię.

– Musi to pan przeczytać, profesorze – oznajmiła pewnego dnia jedna z młodych lekarek.

Kobieta kładąc na biurku Grudzińskiego zeszyt pacjentki, nie kryła swojego poruszenia. Doświadczony doktor spoglądając na swoją podwładną z lekkim rozbawieniem, początkowo jednak zlekceważył teorię, jaką wysnuła na podstawie tej lektury.

– Stażyści! Ekscytują się każdą bzdurą – pomyślał, spoglądając na zabawną różową okładkę.

– To przecież tylko pamiętnik wariatki – mruknął, gdy zaczął przeglądać pierwsze strony pamiętnika pacjentki, które zawierały nieskładne bazgroły oraz wyrwane z kontekstu, słowa.

Jakieś powtarzające się imiona i nazwiska, liczne przekreślenia, pogrubienia i towarzyszące im angielskie frazy w oczach doktora Grudzińskiego układały się w nic nie znaczący szum bezsensownych informacji.

Katarzyna

Nazywam się Katarzyna

SZULC!!!! SZULC *SZULC*

szulc szulc szulc

KATARZYNA SZULC!!!!!!!

do śmierci

aż do śmierci nie opuszczę

Proszę, pomocy,

HELP HELP HELP

I was a slave

*I nie opuszczę cię aż do **śmierci**...*

*Nie jestem Katarzyną.
To Szulc. To on tak mnie nazywał.*

*To **diabeł***

*Marlena. Mam na imię Marlena. Marlena Ostaszewska
Krzysztof Szulc zabił Marcina i więził mnie w swoim domu.*

*Jestem niewinna.
Uwierzcie mi, proszę.*

W pewnym momencie zapiski kobiety zaczęły przybierać jednak inną formę. Tekst stał się bardziej spójny i logiczny, a krótkie i urywane dotąd zdania, ustąpiły miejsca wartko płynącej opowieści. Z każdą kolejną przeczytaną stroną, uśmiech na twarzy doktora bladł i bladł, aż w końcu w ogóle znikł.

– Cholera! A jeśli to faktycznie prawda?! – mruknął z niedowierzaniem.

Pełna wersja książki dostępna w wersji drukowanej oraz jako e-book na:

https://ridero.eu/pl/books/dluga_lekcja_angielskiego/

<https://bonito.pl/k-189577838-dluga-lekcja-angielskiego>